Cena 10 hal.

Nr. 381. Kraków, Piątek 30. Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, prze[illegible] prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchi i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 196. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Śladem Krzemieńca.

Okazuje się z zakordonowych pism polskich, które doszły nas za pośrednictwem wyzwolonego Lwowa, że nowa rosyjska ustawa o szkołach prywatnych, na mocy której wolno odtąd zakładać prywatne szkoły polskie na obszarze całego państwa rosyjskiego, a więc oprócz Królestwa także na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie — wydana została nie podczas wojny obecnej, ale jeszcze przed wojną. Ustawa ta ogłoszoną została na miesiąc przed wybuchem kampanii. Nie zwróciła ona na siebie uwagi, gdyż wkrótce potem rozpoczęły się działania wojenne, których ogrom usunął wszystko inne z porządku dziennego. Dopiero w kilka miesięcy później, gdy byliśmy już pozbawieni kontaktu z prasą zakordonową, opinia polska w krajach zabranych zajęła się żywiej ustawą, czyniącą ważny wyłom w barbarzyńskim systemie, który miliony braci naszych w tych ziemiach kresowych pozbawiał prawa nauczania publicznego w języku ojczystym.

O praktycznem znaczenu nowej ustawy poucza nas artykuł mecenasa E. Starczewskiego p. t. „Szkoły polskie na Rusi", w nrze 76 dziennika Kijowskiego" z 31 marca br., który doszedł nas via Lwów. Z artykułu tego, będącego częścią obszernej dyskusyi, jaka toczyła się w „Dzienniku Kijowskim", przytaczamy parę ustępów.

„Sprawa skorzystania na Litwie i Rusi z noweli prawnej z dn. 1. lipca 1914 r. o szkołach prywatnych, pisze „Dziennik Kijowski", jest przedewszystkem ułatwioną przez to, że jednakowo przemawia do wszystkich i może, narówni z dobroczynnością publiczną, skupić koło siebie ludzi wszelkich przekonań i oryentacyi politycznych. Te ostatnie z natury rzeczy mogą i muszą dzielić ludzi, nawet najbardziej kraj miłujących. Inaczej w sprawie szkolnictwa. Całe społeczeństwo polskie na Rusi dowiodło zaledwie przed kilkoma laty (t. j. w r. 1905), jak narówni z Królestwem chciało nie szczędzić ofiar i pracy dla podniesienia oświaty, dla krzewienia jej wśród najszerszych warstw ludowych. Wszędzie starano się zakładać towarzystwa oświatowe i szkółki, zbierano ofiary pieniężne. Cała ta praca zbożna i ze wszechmiar doniosła, bo sięgająca do podstaw naszego bytu narodowego, musiała być zaniechaną z przyczyn od nas niezależnych. Dziś wobec noweli z dn. 1. lipca praca ta staje się znów możliwą, i jedynie od nas zależy pracy tej się podjąć i nadać jej zakres jaknajszerszy przez ofiarne a umiejętne wyzyskanie nowego prawa.

Najbardziej upośledzone są u nas klasy niższe, i niemi w pierwszym rzędzie zaopiekować się wypada. Oświata ta ludowa, o ile można, łączyć się powinna z nauczaniem jakiegoś rzemiosła, lub fachu. W szkółkach po wsiach, obok nauki czytania i pisania po polsku i po rosyjsku, arytmetyki i najelementarniejszych wiadomości z nauk przyrodniczych, geografii i historyi, byłoby pożądanem nauczanie jednego, lub dwóch rzemiosł, a także najprostszych manipulacyi z techniki przemysłu wiejskiego. W szkołach po miastach powiatowych możnaby, obok rzemiosł, kształcić już ekonomów, mechaników, rachmistrzów i subjektów handlowych. Wreszcie w większych centrach możnaby prowadzić kursa peryodyczne kilkotygodniowe, lub paromiesięczne, w zakresie wykształcenia średniego, z dziedziny agronomii, przemysłu rolnego, mechanki, buchalteryi i handlu.

O pełnej szkole średniej z językiem wykładowym polskim, wobec pozbawienia szkół prywatnych praw rządowych, a także kosztowności tych szkół, na razie społeczeństwo polskie na Litwie i Rusi myśleć nie może, z wyjątkiem pensyi żeńskich. Wynikające stąd braki w wychowaniu młodzieży polskiej na kresach zapełnić mogą w stopniu dostatecznym kursy specyalne przedmiotów ojczystych t. j. języka polskiego, geografii ziem polskich, historyi i literatury polskiej, wreszcie (przy wykładzie języka polskiego) terminologii polskiej technicznej i zawodowej. Kursy takie będą kosztować niedrogo, a zadanie swoje spełnić mogą znakomicie.

Aby jednak to wszystko wykonać, potrzeba nam, oprócz ofiar pieniężnych, przedewszystkiem osób kompetentnych, mających prawo nauczać. Nowela o szkołach prywatnych, dająca nam możność zakładania szkół z językiem wykładowym polskim, jest pod względem personalu nauczycielskiego, jak dawniej, wymagającą i wyraźnie zaznacza, że nikt nie ma prawa być nauczycielem, kto nie otrzymał jednego z wskazanych przez prawo świadectw. Otóż społeczeństwo nasze przedewszystkiem musi się zaopatrzyć w odpowiednią ilość ludzi ze świadectwami nauczycielskiemi, a głównie ze świadectwami na nauczycieli i nauczycielki ludowe, i w tym względzie zanosimy apel do wszystkich, którzy zechcą poświęcić się nauczaniu, by jaknajśpieszniej stosowne papiery zebrali i przygotowali się do egzaminów".

Tyle informacyi „Dziennika Kijowskiego".

Oby Bóg pobłogosławił tym zamysłom braci naszych w krajach litewsko-ruskich! Oby wytworzyła się tam jaknajrychlej liczna i obywatelskim duchem przeniknięta warstwa polskiego nauczycielstwa, która tak świetne niegdyś posłannictwo spełniła tam już po rozbiorze ojczyzny, za czasów wiekopomnej działalności Adama Czartoryskiego i Tadeusza Czackiego, w czasach wspaniałego rozkwitu Wilna i Krzemieńca.

Kresy.

Andrzej Niemojewski pisze w swym organie „Myśl niepodległa":

Koncepcye etnograficzno-polityczne, tak ostatnimi czasy w prasie polskiej rozpowszechnione, opierają się na założeniu, iż trudno mówić o trwałości bytu polskiego tam, gdzie ten byt nie opiera się na swojskich masach ludowych. Założenie to nie podlegało bliższemu rozpatrzeniu i przeto nie baczono, że przecież w historyi i obecnie różne narody miewały i miewają kolonie, sfery swych wpływów itp. Cenny jest żywioł ludowy, gdyż on bardzo przyczynia się do nadania charakteru krajowi. Ale nie doceniało się stanowczo sfer wyższych, których kultura i tradycya ma również znaczenie duże i w wielu wypadkach decydujące.

Dałoby się niezawodnie dużo powiedzieć za i przeciw o kulturze naszych kresów, ale chyba zapanuje co do tego zgoda, że kultura polska wciąż zajmuje na kresach wschodnich stanowisko przodujące. Nietylko tedy historya świadczy o znaczeniu kresów, lecz także bieżąca rzeczywistość. Dla teoryi wątpliwych i zmiennych, wobec zresztą zawsze niewiadomego jutra, nie należałoby robić różnych autoamputacyi na papierze, w rozprawach, projektach i enuncyacyach.

Jest na kresach niewątpliwie dużo żywiołów zaśniedziałych, ale jest bodaj znacznie więcej bardzo żywotnych, dzielnych i wypróbowanych. Nad wszelkie wartości polityczne musimy dziś w położeniu, w jakiem jesteśmy, wynosić wartości kulturalne, gdyż wiatry polityczne dmą rozmaicie, a kultura trwa i przetrwać musi niejedno. Polityka jest zwykle obliczona na metę krótką, gdy dorobek kulturalny powstaje w czasie, w czasie rośnie i tylko w czasie przekwita. Jeżeli ma przekwitnąć, trudna rada, wypadnie pogodzić się z rzeczywistością; ale pocóż zrywać kwiecie rękami własnemi? Niejedno takie zagadnienie trzeba pozostawić do rozwiązania historyi, która w łonie swojem kryje nieodgadnione niespodzianki, a których najtęższa głowa nie przewidzi.

Mówi się też, że kresy są przedmiotem sporu, a lepiejby sporu uniknąć. Ale gdy jest nastrój do sporu, zawsze znajdzie się do niego materyał, nie ten, to inny, ustępliwość zaś podnieca agresywność i nieraz wcale nie przyczynia się do złagodzenia sporu, przeciwnie, silniej go jeszcze podsyca.

Powiedzieliśmy, że teorye są zmienne; ale prócz tego, że są zmienne, działają psychologicznie, uzbrajająco lub rozbrajająco. Nie powinniśmy nigdy rozbrajać się moralnie sami, zwłaszcza gdy tylu jest, co to pracują usilnie nad naszem moralnem rozbrojeniem. Teorya zrzekania się jest doktryną, której żaden umysł prawdziwie bystry i głęboki nie zaaprobuje. Przecież nawet choremu nie wolno do ostatniej chwili odejmować nadziei, a gdy zaczniemy zdrowego nękać moralnie, gotów rzeczywiście zachorować. Analizujmy tedy sumienniej takie doktryny, a może przekonamy się, że są czcze i zgubne. Wszak potępiamy wszelkiego rodzaju samobójstwa.

Dość jest takich, co w nas godzą. Dlaczegóż mamy sami godzić w siebie? Trwajmy wszędzie, gdzie nas postawiła historya. Ona tylko nas zluzuje, gdy taka godzina wybije. A trzymanie się tej wskazówki jest tem ważniejsze, iż nie posiadamy własnego scentralizowanego kierownictwa narodowego, które byłoby prócz tego władne i mogło pracować planowo. Jesteśmy pozostawieni sami sobie. Doktryny ustępstw bywają doktrynami popłochów. Szkodliwość ich każdy widzi, a przeto należy im przeciwdziałać.

Jeszcze się wcale nie skończyła historya świata, jest tedy przed nami jutro, jak jest przed każdym innym. A świat zawsze będzie należał do dzielnych i żywotnych.

Bojkotowanie Polaków.

Wileński korespondent „Głosu Polskiego", wydawanego w Piotrogrodzie, podaje nader ciekawą charakterystykę żydów na Litwie, t. zw. Litwaków, którą streszczamy pokrótce za „Dziennikiem Kijowskim". Autor na podstawie bezpośredniej obserwacyi opowiada o bojkocie, stosowanym od dawna przez Litwaków wobec każdej próby rozwinięcia handlu polskiego w miasteczkach na Litwie. Litwacy uważają za nietykalny taki podział społeczno-ekonomiczny: Polskość, to szlachta—ziemiaństwo, rosyjskość, to urzędnicy, żydostwo, to handlujące mieszczaństwo. Dominowanie w mieście, a zwłaszcza w miasteczku, uważają za swój stan posiadania i granic swego rejonu bronią zawzięcie.

Korespondent wileński pisze:

„Mówi się dużo o bojkocie żydów w Królestwie. Ale jest to igraszka dziecięca w porównaniu z bojkotem, od dawien dawna stosowanym na Litwie przez żydów w stosunku do Polaków, czyniących „zamachy" na ich „stan posiadania". Polak (a zresztą nie koniecznie Polak — wystarczy „obcy"), chcący prowadzić handel w miasteczku, spotyka na każdym kroku przeszkody, wprost uniemożliwiające mu pracę. Mowy już oczywiście niema o tem, aby żyd kupił cokolwiek w handlu chrześcijańskim. To się rozumie samo przez się. Bojkot idzie znacznie dalej. Przedewszystkiem zaczyna się od tego, że „intruz" nie może znaleźć lokalu. Sklepów wolnych jest sporo, ale żadnego wynająć mu nie chcą. Właściciele domów — żydzi, wprost odmawiają, chrześcijanie, jak się okazuje, nie są panami swoich posiadłości. Z chwilą bowiem, gdy grozi nadejście niepożądanego konkurenta, rabin, czy inny dostojnik żydowski, zadatkuje wszystkie wolne sklepy i można je tylko od niego odnająć. Ale niech się nawet taki „intruz" osiedli, niech mu się uda sklep założyć — odrazu, tego samego dnia, we wszystkich innych sklepach ceny spadają do niemożliwości. Oczywiście, jest to akcya zorganizowana i prawie zawsze na pewne obliczona zwycięstwo.

Bardzo ciekawy jest stosunek do aptek, których znaczna część jest w rękach polskich. Żydzi tolerują je tylko w miarę konieczności. Niech się jednak pojawi choćby tylko w okolicy skład apteczny żydowski — apteka momentalnie zaczyna bokami robić i po pewnym czasie przechodzi na własność owego farmaceuty z sąsiedztwa, który dawnego właściciela pozostawia w charakterze dzierżawcy lub zarządzającego.

Akcya powyższa stosuje się nie tylko do osób i przedsiębiorstw prywatnych, lecz również do instytucyj społecznych. Ruch spółdzielczy np. ma w ogromnej mierze rozwój utrudniony skutkiem bezwzględnej i solidarnej obrony żydowskiego „stanu posiadania".

Lwów po oswobodzeniu.

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Lwów, 28 lipca 1915.

Puste kawiarnie. — Niedola właścicieli. — Welony Samarytanek. — Ofiarność pań. — Dzielne pomocnice. — Szpitale „Czerwonego Krzyża". — Jak przed Stephensonem.

Do nowszych i dodatniejszych zjawisk obecnego Lwowa należy — pustka w kawiarniach. Zatłoczone dawniej o każdej porze: „Wiedeńska", „Avenue", „Roma" i te liczne inne, dzięki którym Lwów zdobył miano małego Wiednia, świecą teraz przeraźliwemi pustkami. W godzinach wieczornych ożywiają się trochę ich sale, cały dzień jednak są terenem beznadziejnych nudów garsonów. W czasach ubiegłych kawiarnie odwiedzali gromadnie oficerowie rosyjscy, nadając im swymi szerokimi gestami charakter odmienny od dawnych zacisznych przybytków czarnej i białej kawy. Unikało też wówczas kawiarni towarzystwo lwowskie, a większość stamgastów, jak zwykle i wszędzie urzędnicy, mający na kawiarnie najwięcej czasu, przez brak pensyj pozbawieni byli sposobności zajmowania swych posterunków pod ścianą.

Teraz więc dzięki odzwyczajeniu się Lwowian od masowego i notorycznego przesiadywania w kawiarniach, są one przestronnie przyjemne, oczywiście nie dla właścicieli. Ci stanowczo nie mieli i nie mają w wojnie szczęścia, trzech bowiem „przebywało" w więzieniu rosyjskiem, a teraz znów dwóch stało się stamgastami najcywilniejszych zresztą aresztów śledczych.

Kłębiący się za szybami okna cichej teraz kawiarni tłum lwowski ma jedną oryginalną cechę, u nas w Krakowie nie widzianą. To liczne i to bardzo liczne welony z czerwonymi krzyżami pań pielęgniarek. Miejscowy zwyczaj usankcyonował ten strój na ulicy, gdy któraś ze Samarytanek wychodzi na miasto. Białe i niebieskie plamy wśród tłumów nadają mu niezwykły wygląd i przypominają o wojnie, niedaleko się toczącej. Wiele podobno pań przybrało ten strój jako twarzowy, ograniczając związane z nim funkcye do przechadzki po ul. Akademickiej, lecz są to wyjątki, którymi zajęła się już pilnie policya, doradzając kostyumy mniej poważne. Jak mi mówiono najwięcej zwolenniczek cudzych piórek dostarczały mieszkanki Krakowskiego, lecz teraz już osłabła i wśród nich ta moda, a strój pielęgniarski budzi zawsze szacunek.

Pamięta im bowiem Lwów te olbrzymie ofiary na rzecz naszych rannych i inwalidów, jakie przez cały czas inwazyi ponosiły. Zapał pań lwowskich nie osłabł też i obecnie, działalność ich uregulowała się teraz a setki nowych ochotniczek, zgłaszających się ciągle w biurze Tow. Czerwonego Krzyża przy ul. Piekarskiej, świadczą o potęgującej się ofiarności.

Dzięki niej powstają coraz to nowe przybytki lecznicze, a kierownicy szpitali, wojskowi doktorzy znajdują w paniach lwowskich dzielne pomocnice i inicyatorki w akcyi ratunkowej. Wielkiej liczby rannych dostarczają też Rosyanie, których cofające się armie na polu zostawiają, a austryaccy sanitaryusze zbierają i do lwowskich zwożą szpitali.

Dzielną też pomocnicę znalazł lekarz pułkowy Leichtman w osobie p. starościny M. Strańskiej, która ze swym sztabem niewieścim urządziła dwa szpitale i kieruje niemi, jednym przy ul. Leona Sapiehy a drugim przy ul. Chrzanowskich. Troskliwa ręka kobieca potrafiła gmach szkoły ludowej i dom prywatny przez parę dni zamienić w rzeczywiste lecznice a serdeczna opieka pielęgniarek-ochotnic, osładza chorym ciężkie chwile.

Ofiarność pań lwowskich, to złota karta dziejów wojennych Lwowa, całe szpalty jej opisami zapełnićby można.

Z tej dziedziny wspomnę jeszcze tylko o jednym z największych szpitali, też społeczną ofiarnością powstałym, t. j. szpitalu Tow. „Czerwonego Krzyża". W czasie inwazyi i nawet przy odwrocie respektowali go dosyć Rosyanie, tak że szkód nie poniósł. Po opuszczeniu jednak przez nich miasta stanął wobec ewentualności zamknięcia wskutek braku środków opatrunkowych i zapasów w spiżarniach i — kasie. Zaradził temu prezes Tow. Książę Paweł Sapieha, zjeżdżając do Lwowa zaraz po wkroczeniu wojsk sprzymierzonych. Przywieziony transport a głównie fundusze dały możność zarządowi otworzyć wszystkie oddziały i dzisiaj dziesięć — pawilonów szpitala, w tem jeden oficerski dają przytułek dziesiątkom rannym i chorym.

Z kroniki tego szpitala dodać należy, że dawny jego kierownik, znany chirurg Dr Ziembicki, zmarł na swym posterunku, obecnie zaś opieka lekarska spoczywa w rękach Dra Jaklińskiego. I tutaj też pracuje kilkanaście pań ochotniczek z hr. Drohojowskiemi, Rumerskirch i Leśniowską na czele.

Tak to pracował i działał Lwów, ten polski.

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

28

— Wrócić do Anglii! — rzekła zwolna.

— Jedyna to rzecz, którą zrobić mogę, gdyby nie brak kilku suwerenów — odparł Loveland. Jeśliby ojciec pani chciał mi zaufać...

— O! nigdy w życiu!

Izydora chciała raz na zawsze wybić tę myśl z głowy p. Gordona.

— On nigdy nikomu nie wierzył, nikomu nie zaufał, jakżeby miał zacząć od pana. Twierdził zawsze, że dlatego tylko powodziło mu się w życiu. Cudzoziemcowi pożyczać pieniądze, to uważałby za spacer po deszczu i błocie w nowym garniturze.

— Nawet na list kredytowy?

— Papa gardzi wyrazem: kredyt.

Loveland, straciwszy i tę nadzieję zdobycia gotówki, zawołał:

— W takim stanie rzeczy najlepiej byłoby w łeb sobie palnąć!

— Cóż, kiedy głowa jest panu potrzebniejsza teraz, niż kiedykolwiek — pochwycił Bill. Ale coby jeszcze można było zrobić, to zastawić eleganckie wieczorowe ubranie, i czekać dalej.

Zanim Loveland odpowiedział, Izydora klasnęła w ręce.

— Niech pan nie zastawia! Ja także mam myśl! Tylko czy pan naprawdę jest na śmierć znudzony tam życiem, skoro niema mowy o powrocie.

— Z największą przyjemnością, — zawołał Loveland, ale o czem pani myśli?

— A nie rozgniewa się pan, gdy powiem?

— Co za głupstwo! Czyż położenie moje nadaje się do tego? Zamiatałbym ulice, albo tłukłbym kamienie, gdyby mi kto dał taką robotę. Lecz nic jest to zapewne zajęcie w tym rodzaju, jeśli pani przypuszcza, że czarne ubranie byłoby potrzebnem.

— Otóż przyszło mi na myśl, że mogłabym skłonić ojca do przyjęcia pana na miejsce, które porzucił Dutchy.

— Boże mój! Być kelnerem! jęknął Loveland.

Gotów był na wszystko, byle zarabiać, gdy jednak praca przybrała formę, i to taką formę...

— O! ja wiedziałam, że pan się rozgniewa!— zawołała Izydora, widząc ciemne brwi jego gniewnie ściągnięte. A mnie się zdawało, że to lepsze niż nic, gdyby się tylko papa zgodził. A może nie zgodzi się on, bo on myśli, że to łaska z jego strony. Musiałabym wytłómaczyć mu, że pan jest w chwilowym kłopocie, i że wyglądałby, o Boze! jak wielki pan w roli kelnera! Zarabiałby pan tygodniowo dwa dolary i pół, prócz jedzenia, a często się zdarzy, że gość da napiwek, nawet w takim skromnym zakładzie jak nasz, na który pan nosem kręci po Waldorf Astorii. Ale już nie powiem ani słowa, niech pan będze spokojny...

— Przepraszam panią, — przerwał Loveland Jeśli ojciec pani zgodzi się, ja przyjmę to zajęcie... Zapytam go...

— O! tylko niech pan nie sam nie mówi! zepsułby pan wszystko, — rzekła Izydora. Ja to urządzę. Już dziś rano zjawiało się kilku Niemców i Szwedów, ale papa ubierał się właśnie. Tymczasem przygotuję grunt, a pan tu będzie pod ręką, gdy papa zejdzie na śniadanie. Zaraz idę na górę, niech Blinkey usłuży, gdyby kto nadszedł.

Pobiegła mocno wzruszona, a Loveland usiadł, czekając na wyrok wielkiego człowieka i zdawało mu się, że ma zaprzedać duszę za kilka porcyi mięsa i chleba.

Bill starał się rozweselić go i opowiadał, ile to zaoszczędzić można z napiwków, i za ile tygodni zebrać potrzebną sumę na przejazd do domu.

Wtem wpadła Izydora z wypiekami na twarzy tak czerwonemi, jak jej bluzka.

— Papa jest dzisiaj w dzikim humorze, — szepnęła, — nie chce mnie słuchać. Pewna jednak jestem, że wziąłby pana zaraz, gdybym powiedziała, kim pan jest. To znaczy, jeśli pan się zgadza, abym zdradziła, że pan jest bohaterem całej tej historyi w dziennikach, jak to pan zajechał w Astorii, jako margrabia Loveland i jak pan trzepnął takiego ananasa, jak Milton. Nikt lepiej od ojca nie zna się na reklamie, Bill niech panu powie, a czy amator czy nie, wyciągnąłby pan nietylko półtrzecia dolara, ale dwa razy tyle tygodniowo od Aleksandra Wielkiego.

— Umrzeć z głodu, marna to rzecz, wtrącił Bill — a z wody zawsze cię wyciągną nie w porę i umieszczą w rubryce „policyjnych wypadków". Co to zresztą znaczy? Jeśli masz jakich przyjaciół, to ich tu napewno nie spotkasz. Wprawdzie Aleksander jest Wielki, ale jego zakład do eleganckich nie należy.

Loveland obliczył szybko, że za piętnaście dolarów mógłby się dostać do kraju, — tak przynajmniej go Bill zapewniał, — niech by mu Aleksander dał pięć dolarów tygodniowo, to za trzy tygodnie, może cztery, zapłaciwszy dług Billowi, byłby wolnym człowiekiem. Wszak to nie wieczność. Tyle znieść można. W ostatniej rozpaczy postanowił grać wysoką stawkę.

— Powiedz pani ojcu, kim jestem, — rzekł stanowczo, ale dodaj też, że nie będzie mnie miał za marną cenę, jaką brał Dutchy, nie za pięć dolarów. Jak da dziesięć, to dobrze — inaczej nic z tego.

Izydora spojrzała nań z szacunkiem i znikła za firanką. Jej wysokie obcasy głośno stukały po schodach i odbijały się ostro w głowach obu mężczyzn, czekających w milczeniu.

Zanim Loveland miał czas pożałować tego, co powiedział, Izydora wróciła, wołając:

— Papa powiedział: zgoda, wyzyska pana tak, żeby odbił cenę.

— Nie wątpię, rzekł Bill, — ale ani on, ani Loveland nie przeczuwali, w jaki sposób Aleksander Wielki zamierza zrobić dobry interes, angażując kelnera „z eleganckiego świata".

XXII.

Wieści ze świata.

— Lelio, czy to nie Loveland nazywał się ów lord, którego poznałaś na statku? — spytała ciotka Barbara, spoglądając na siostrzenicę z poza olbrzymiego dziennika, który osłaniał ją, jak parawan.

Lelia siedziała, zwinięta na kanapie, w drugim końcu wielkiego pokoju, zwanego już od kilku pokoleń „biblioteką", dla przyczyn mniej lub więcej uzasadnionych. Dziewczę pisało właśnie powieść, obstalowaną na pewien termin, lecz nie było sercem całem oddane swej pracy, chętnie witając przerwy, co nie było zwyczajnem zjawiskiem. Gdyby, jak dawniej, zamykała się na kilka godzin w swym pokoju, lub bodaj siedziała wyprostowana przy biurku, pani Loveland miałaby szacunek dla poważnej roboty; ale jeśli ładna dziewczyna, którą się znało od dziecka i jeszcze na dziecko wygląda, wtopi się w stosy jedwabnych poduszek w rogu kanapy i na teczce skrobie coś ołówkiem, jakże można przypuszczać, że literaturę uważa za swój zawód i nie odezwać się do niej, gdy się czyta zajmujące nowiny?

Lelia nie odpowiedziała odrazu. Wpierw musiała głos opanować, aby ciotka nie spostrzegła, że została zaskoczoną. Pani Loveland przeto głośniej powtórzyła pytanie.

— Tak — odparła Lelia. — Czy nie pamiętasz, com mówiła, że ma takie same nazwisko, jak twoje, ciociu.

— Otóż to! — zawołała ciotka — nie byłam właśnie pewna, czyś mówiła, że nazwisko takie same, czy tylko podobne. Zdawało mi się, że cię nie interesował zbytecznie, nie wiem, czy go wspomniałaś dwa lub trzy razy.

— Doprawdy, nie pamiętam — odpowiedziała Lelia, pisząc nazwisko Lovelanda u góry stronniczki, na której miała być rozmowa między bohaterami powieści.

Jakkolwiek mówiła obojętnie, wyraźnie myśl jej cała nie była uwięziona w powieści, w przeciwnym razie bowiem byłaby powiedziała słodko, ale stanowczo:

— Ach! ciociu, jestem o sto mil stąd przy moim Dicku i Zuzannie, więc nie sprowadzaj mnie na ziemię.

— Jak to jednak szczęśliwie, że nie zajmował cię bliżej — ciągnęła dalej tajemniczo pani Loveland. — Ale może ja ci przeszkadzam? Chociaż to się przecież nieczęsto zdarza?

— Nie bardzo często — z uśmiechem rzekła Lelia, łagodząc wymówkę, jeśli to była wymówka, tym wyrazem twarzy, który dołki tworzył na jej różowych policzkach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

należało o tem wspomnieć zanim prawdziwe echa i wieści wyplenią dawniejsze pogłoski tatarskie. Komunikacya bowiem ze stolicą jeszcze nie zupełnie się nawiązała a podróż ze Lwowa uważana jest za ekspedycyę pełną niebezpieczeństw. Świadczą o tem następujące ogłoszenia ostatnich numerów pism: „Poszukuje się starszej osoby do towarzystwa w podróży do — Krakowa. Wiadomość ul. Pańska l. 6 II. p.“, albo: „Jadącego do Przemyśla upraszam zgłosić się ewent. za wynagrodzeniem. Wiad. Zimorowicza nr. 4“.

Dzięki wojnie odżyła dawna „okazya“ i podróżowanie z przygotowaniem „na wszelkie ewentualności...“

Zapewne niedaleka przyszłość ureguluje tę anomalię wojenną.

S. Now.

O odbudowę kraju.

W poniedziałek 26. lipca odbyły się w Krakowie obrady posłów Polskiego Stronnictwa ludowego. Przewodniczył p. Średniawski. uczestniczyło 17 posłów. Po dyskusyi, w której zabierali głos pos.: Witos, Bojko, Średniawski, hr. Rey. Banaś. Biały. Eksc. Długosz. Jedynak, hr. Lasocki. Krężel, Siwula. Dr Bardel, Włodzimierz Tetmajer, radca dworu Kędzior. Śmiłowski i inni. Uchwalono następujące rezolucye:

Posłowie Stronnictwa Ludowego zwracają się do prezesa ekscel. Bilińskiego z prośbą, aby w jak najkrótszym czasie zwołał posiedzenie Koła Polskiego.

Wobec zamknięcia Rady państwa i rozwiązania Sejmu galicyjskiego posłowie ludowi stwierdzają. że byłoby wskazanem zwołanie polskiego Koła sejmowego.

Wobec powagi chwili, w której rozstrzygają się losy naszego narodu, posłowie ludowi wyrażają zdanie, że należy dążyć do zabezpieczenia i rozszerzania praw, które narodowi polskiemu zę względu na jego przeszłość i teraźniejsze ofiary w udziale przypaść powinny.

Ze względu na ogromne zniszczenie kraju posłowie ludowi domagają się podjęcia przez rząd akcyi około odbudowania Galicyi, analogicznej do akcyi, jaką podjął rząd pruski w Prusach wschodnich.

Posłowie ludowi domagają się dostarczenia materyałów na budowę stodół i stajen, dla przezimowania ludzi i dobytku, z tem, że akcya około faktycznej odbudowy rozpocznie się z wiosną roku przyszłego.

Dla dokonania zasiewów jesiennych, których dokonanie leży zarówno w interesie państwa, jak ludności. domagają się posłowie ludowi dostarczenia ludności koni, bydła. nawozów sztucznych i narzędzi rolniczych, gdyż bez tego uprawa będzie absolutnie wykluczoną, bo w kraju niema ani siły pociągowej, ani rolniczych narzędzi.

Posłowie ludowi domagają się w końcu wypłaty za podwody, tudzież konie i wozy, która powinna była być już przed dziesięciu miesiącami uskuteczniona, pełnej zapłaty za rekwirowane bydło i paszę, zniszczone plony i sprzęty gospodarskie, oraz liberalnego traktowania podań o zasiłki dla rodzin żołnierzy bez względu na wysokość nieruchomego majątku powołanego lub rodziny.

Delegacya klubu, złożona z pp. Witosa, Długosza i Średniawskiego, udała się po posiedzeniu do Białej, aby nowemu namiestnikowi, Eks. Collardowi, który już w Wiedniu okazał gorące zainteresowanie się sprawami i potrzebami ludności, przedłożyć najpilniejsze potrzeby, zmierzające do odbudowy kraju i dokonania zasiewów wiosennych.

Notatnik.

Prof. Jerzy Simmel w „Berliner Tageblacie“ ubolewa nad losem, jaki gotuje sobie Europa przez wojnę obecną. Narody europejskie wyniszczają się wzajemnie w strasznej walce, a tymczasem przebiegły Jankies po tamtej stronie oceanu zaciera radośnie ręce i wygląda niecierpliwie chwili, w której będzie mógł staremu kontynentowi wydrzeć odwieczny jego prymat. Nad wycieńczeniem Europy pracuje Ameryka dwojakim sposobem: dostarcza jej narzędzi wojennych i za dostawy te odciąga od nas olbrzymie zasoby złota. Ten podwójny proces, wytępiania się i ubożenia, pcha naszą część świata do katastrofy. Żyliśmy się z dumnem przekonaniem, że historya może rozgrywać się tylko tu, w Europie. To może się jednak łatwo zmienić. Europa jest na prostej drodze do politycznego bankructwa, a rywal z za Atlantyku wyzyska ten fakt niezawodnie, aby stanąć wówczas na czele dziejów ziemi. Tak wywodzi mniej więcej prof. Simmel. Mimo całego „patryotyzmu europejskiego“, do którego, jako również starzy Europejczycy, poczuwamy się, nie możemy podzielić żałosnego nastroju berlińskiego uczonego. Czyż bowiem ten zakątek globu może wzbudzać tak gwałtowny zachwyt? Porządki są w nim zgoła nieosobliwe. Pełno w nim narodów dręczonych. Ludzie różnych plemion żyją ze sobą jak wilki. Dziesięć nacyonalizmów dobiera się sobie do gardła. Jeżeli po trzech tysiącach lat cywilizowanego żywota Europa reguluje swe wewnętrzne interesy w sposób, jaki właśnie oglądamy, to wolno upatrywać w tem bardzo słaby tytuł do uporczywego „stania na czele dziejów świata“. Bądźmy sprawiedliwi, i przyznajmy, że ludzie z tamtej strony oceanu urządzili się o wiele więcej po ludzku od nas. Nie pozostała pustym tylko dźwiękiem „Deklaracya“ gwiaździstego sztandaru: „Za oczywistą prawdę poczytujemy, iż wszyscy z natury są sobie równi i otrzymali od Stwórcy przyrodzone prawo do życia, wolności i szukania szczęścia...“ Testament wielkiego Jeffersona wypełnia Ameryka sumiennie. Nie słychać z tamtej strony zajadłego szczucia się ludzi różnego gatunku — słychać, jak zgodnie uderza młot pracy.

Jeśli historya ludzkości, jak obawia się prof. Simmel, miałaby zacząć się robić według wzoru i pod przewodnictwem Nowego Świata, powitamy radośnie tę zmianę kursu i nie uronimy ani jednej łzy za — starym fasonem dziejów...

Z. O. P.

Z ziem polskich.

Projekt memoryału.

Warszawska „Nowa Gazeta“, organ t. zw. żydów-Polaków, pisze:

Oczekiwany jest po wojnie kongres europejski, który ma rozstrzygnąć różne kwestye sporne, a istnieje też niebezzasadna nadzieja, że również zajmie się on i sprawą żydowską w Polsce. Podobno żydzi nacyonaliści przygotowują memoryał, mający przedstawić kongresowi ich położenie w Polsce.

Konieczną i jedynie wartościową byłaby tu praca czysto objektywna, ściśle naukowa, bez żadnej namiętności napisana, owszem rozważająca rzecz jednocześnie z obu (?) stanowisk. Należałoby wybrać komisyę, złożoną z 6 do 10 ludzi dobrej woli, zarówno Polaków jak żydów, którzyby wspólnie opracowali memoryał, wykładający objektywnie sprawę żydów w Polsce, na Litwie i Rusi. Treść memoryału stanowiłyby np. rozważania następujące:

Obliczenie żydów w Polsce, na Litwie i Rusi.

Historya napływu żydów do Polski.

Prawodawstwo polskie względem żydów: 1. dawna autonomia żydowska w Polsce, 2. Kodeks Napoleona.

Prawodawstwo rosyjskie względem żydów.

Granica zamieszkalności i potrzeba jej zniesienia, jako punkt kardynalny w rozwiązaniu sprawy żydowskiej.

Granica zamieszkalności żydów, jako sprawa międzynarodowa.

Potrzeba reform w prawodawstwie względem żydów.

Potrzeba reformy w wewnętrznem życiu żydów.

Nacyonalizm żydowski, jako odsunięcie rozwiązania sprawy.

Dwoiste dążenie żydów: 1. ześrodkowanie mas żydowskich w jednym punkcie: a) próby czynne chybione (Argentyna—Palestyna—Uganda), b) próba bierna fałszywa (Polska); 2. rozproszenie ostateczne, planowe. Poszukiwanie techniki tego rozproszenia i t. d.“.

Projekt powyższy powtarzamy jako dokument chwili.

Szkoła im. Zamoyskiego.

Pisma warszawskie donoszą: Ordynat Maurycy hr. Zamoyski nabył od spadkobierców generała Chrzanowskiego znaną szkołę 8-klasową filologiczną w Warszawie, mieszczącą się przy ulicy Smolnej. Do aktu stanęli ordynat Zamoyski oraz posłowie Czesław Karpiński i Jerzy Gościcki. Szkoła generała Chrzanowskiego ma w przyszłości nosić miano szkoły kanclerza Jana Zamoyskiego. Nowa ofiara ordynata Zamoyskiego nie tylko zapewni przyszłość tej szkole, lecz zachęci inicyatywę prywatną do pracy i działania w zakresie szkolnictwa.

„Centralny Komitet żydowski“.

Koła żydowskie w Warszawie. niezadowolone z Centralnego Komitetu Obywatelskiego (który także i żydom niesie pomoc), rozpoczęły starania o założenie oddzielnego Centralnego Komitetu żydowskiego dla Królestwa. W tym celu, według dzienników żargonowych, odbyło się zebranie przedstawicieli prowincyonalnych komitetów żydowskich z udziałem adwokatów warszawskich, w sprawie założenia Centralnego Komitetu żydowskiego w Warszawie. Ustawę opracowano i wyznaczono ostateczne zebranie z udziałem licznych żydów. Zaproszenia na to zebranie podpisali Dr J. Mutermilch i adwokat z Łowicza A. Wekstein.

„Niema języka białoruskiego“.

Nowomianowany rosyjski minister oświaty hr. Ignatjew otrzymał od rodziców białorusinów prośbę o pozwolenie na wprowadzenie wykładów religii w języku białoruskim. „Siew.-Zapadn. Żiźn“ donosi. że miejscowi działacze białoruscy otrzymali wiadomość, iż sprawa ta była rozpatrywana na zjeździe kuratorów okręgów naukowych. Zjazd uznał, że wprowadzenie takich wykładów nastręczy dużo trudności, ponieważ język białoruski jest tylko narzeczem, a nie językiem.

Panie warszawskie do księżny d'Uzes.

Kilka dzienników paryskich umieściło kopię depeszy z Warszawy, wysłanej do księżnej d'Uzes, inicyatorki komitetu „Pro Polonia“, podpisaną przez 17 pań. Wspominając o tradycyjnych węzłach, jakie łączą dwa narody, podpisane w imieniu swojem w gorących słowach dziękują przewodniczącej i wszystkim paniom, które zasiadają w komitecie, za to, że nie zważając na ciężkie położenie we Francyi, troszczą się jednak o los Polski. Wśród podpisów widnieją na czele nazwiska: hr. Branickiej, margrabiny Wielopolskiej, ks. Zdzisławowej Lubomirskiej, hr. Zyberg-Platerowej i in.

BERNARD KELLERMANN.

W balonie nad bitwą.

Zachodni plac boju, w lipcu.

Wywlekają balon ze stajni. Umarł, czy też śpi, ale gdy tylko wystawi łeb na powietrze i zaczerpnie świeżego powietrza, zaczyna żyć, wraca mu dusza. Wiatr silny, rzuca jego korpusem na wszystkie strony i wlecze po ziemi żołnierzy, którzy wiszą u lin, jak winogrona. Zupełnie człowiek, ululany na dobroduszno, którego prowadzą pod boki, a on zatacza się na wszystkie strony i szarpie towarzyszami.

— Na prawo! Powoli!

Jak pająk na cienkich nóżkach sunie balon w pole. Skacze do góry i na dół, niby parowiec na falach. Mrówki, które wiszą mu u piszczeli, grzebie od czasu do czasu pod swem cielskiem, wyciąga się ku górze i nakoniec, zakiwawszy się parę razy z zadowoleniem, staje.

Komiczny widok! Zupełnie olbrzymia ryba o gładkiej skórze, z okrągłym pyskiem we łbie. Pod cielskiem ma jakby worek, coś w rodzaju narządu do przeżuwania i łyka nim żarłocznie powietrze. Na bokach widać małe pletwy, na ogonie parę otwartych parasoli. Wydaje się, mimo kunsztownej budowy, najprymitywniejszem ze stworzeń, jakie widzi się na froncie.

Pod brzuchem ma kosz, przez nos przeciągają mu linę drucianą na dużym pierścieniu. Wsiadać! Drapiemy się do kosza: ja z porucznikiem.

— Puszczać powoli — krzyczy kapitan.

Balon podskakuje jednym susem, wdziera się brzuchem w wiatr, szarpie linę i rzuca się tak wesoło, że kosz kołysze się, niby czółno na fali. Nakoniec zaczyna iść spokojnie w górę. Znalazł się w swoim żywiole.

W oczach naszych żołnierze rozsypują się promieniami po polu, maleją, sześć koni, które ciągną windę drucianą, wyglądają jak zabawki dziecinne, wioska podobna do plastra miodu. Idziemy szybko w górę.

Ciekawa to historya z takim balonem. W wojnie nie wiele sobie zrazu po nim obiecywano. Na manewrach służył tylko do tego, aby rozgłaszać podrzędne sygnały. „Stać!“ Nic więcej niegadał. Uważano go za statystę, a role główne mieli grać lotnicy. Był sprzętem przestarzałym, który zawleczono teraz w pole tylko dlatego, że był w domu. Ale w tej wojnie, w wojnie pozycyjnej, czekały go niespodziewane honory. Widać go na niebie wzdłuż całego frontu, a tam, gdzie w korpusie lotniczym inteligencya łączy się z energią, może stać się straszną bronią.

Ludzie wsiadają do kosza z całymi bateryami przyrządów fotograficznych i zdejmują najmniejszą zmarszczkę na obliczu nieprzyjaciela. Lotnik zjada po sto dwadzieścia kilometrów w godzinie i niema tyle czasu. co żołnierz balonowy. Balon stoi na miejscu. Stoi godzinami, dniami całymi, a w koszu siedzi obserwator, chociaż czasami dostaje choroby morskiej. Balon jest okiem artyleryi, obserwuje kolumny, ruchy nieprzyjaciela, błyski jego dział, kieruje ogniem baterуj.

Skoro jest taki niebezpieczny, nic dziwnego, że ma nieprzyjaciół. Szrapnele i granaty sięgają po niego, lecz, dzięki Bogu, rzadko kiedy trafiają. Balon sunie wyżej lub niżej w takich wypadkach, albo poprostu daje drapaka dzięki nogom swych sześciu koni. Najzaciętsi jego wrogowie, to lotnicy: konkurencya. Przybywają całymi rojami. Porucznika, z którym żegluję, opadli niedawno trzej, kapitana obskoczyła cała eskadra z koszykami bomb, ale nic mu się nie stało.

Idziemy w górę, wiatr dmucha tak, że łzy napełniają nam powieki. Rośnie horyzont, świat się powiększył.

Cały ten krajobraz na dole jest jednem olbrzymiem polem bitwy. Dwa ludy szarpią się na niem, bo tak chce los. Dwa ludy, które mają katedry, uniwersytety, muzea, koncerty, szpitale, języki, zdolne wyrazić myśl najpodnioślejszą. Dwa narody, które wydały ludzi, świecących światu, jak pochodnie. Dwa ludy, których myśl rządzi światem. A teraz dwa te ludy leżą naprzeciw siebie w dziurach ziemnych, z wolą wytężoną ku mordowi. Działa huczą cały dzień. Chmury granatów kłębią się po roli, wstają ze wsi dokoła, gdzie okiem rzucić. A za to nie widać żadnej istoty ludzkiej, żadnego pociągu, żadnego wozu, żywej duszy. Człowiek schował się przed człowiekiem.

Światło jest zimne jak we wrześniu. Szare chmury pędzą po niebie. Znużone słońce ukazuje się od czasu do czasu. Krajobraz wygląda jak przez żółte szkło, postarzał się i pomiął, ma dość wiecznego stukotu dział. Wygląda jak niewyspany. Zdala tylko widać ślady życia: czarny dym, nie z pożaru, lecz z kominów fabrycznych. To kopalnie w rękach francuskich. Widać gdzieś stawy, w których przegląda się słońce. To wioska, cicha i spokojna. Nagle z dachu wstaje szara chmura, za nią druga. To Lievin, Ingres, Givenchy. Pochowały się za wzgórkami, za laskami, ale granaty je odnajdą.

Na środku leży wyżyna Loretto. Przeklęta! Bois de Bovigny siedzi na niej, niby grzebień koguta. Las jest ciemny, wyżyna jasna, żółtozielona, tak jak pola nieuprawne. Od szczytu lasku ciągnie się przez wyżynę szeroki pas gliniasty aż w dolinę. Wygląda jak rozdarta rana: to nasze rowy, które Francuzi zestrzelali w maju. Dalej, niżej, wzdłuż doliny, idzie inna rana, węższa. To dzisiejsze stanowiska. Poznać je łatwo, bo przewalają się nad nimi szare i rdzawe chmury granatów.

— Widzi pan ten biały zamek?

Porucznik rzuca mi to pytanie i zaraz odpowiada:

— Tam. Na prawo od wyżyn Loretto. To zamek Roulette. Za nim folwark. To Marquefes. W rękach francuskich. W Bois Bovigny widzi pan żółty pasek, prawda? To francuski aprosz. Tam znów, na zboczu, koło drzew, stoją francuskie baterye.

Widzimy wszystko. Czytamy w świecie, jak w otwartej księdze.

Wyżyna Loretto staje się coraz to bardziej płaska. Widzimy Souchez okryte dymem, dalej Ablain, dalej strzępy lasu i pola. Na lewo wyżyna Vimy, za nią szara masa domów z wieżycą dwuramienną w środku: to Arras. Wygląda stąd jak grób, katedra jak zwidzenie kościoła. Przed paru dniami zapaliła się od pocisków i wieże potraciły iglice. Jest zupełnie biała. Powstaje z martwego miasta niby duch.

Za wyżyną Vimy ku Arras widać chmury granatów. Tańczą nad całym frontem. Pod nami wysuwa się z ponurego krajobrazu jeden sztylet ognisty za drugim: to nasze armaty.

Wznieśliśmy się na 400 do 500 metrów, potem dajemy sygnał chorągiewką. Powoli zaczynamy zjeżdżać w dół. Balon trzeba ściągać ku windzie, jak konia za uzdę. Nad ziemią miota się jeszcze parę razy, wreszcie przystaje.

Wysiadam. Za chwilę balon sunie w powietrze z obserwatorem.

Na marginesie wojny.

Otrzymaliśmy dzisiaj miły list. Z okopów krakowskiego pułku obrony krajowej nr. 16 pisze do nas jeden z naszych przyjaciół, obecnie dzielny szesnastak, o czynach swego pułku w czasach ostatnich.

Nasza szesnastka przy pracy.

Pułk szesnasty walczy od początku wojny bez przerwy, a walczy ustawicznie w pierwszej linii, walczy dzielnie i z zaparciem się, z pogardą śmierci, dla wielkiej idei wywalczenia lepszego bytu swojej Ojczyźnie. Widząc nas „przy pracy“ generałowie, wykrzykują głośno: „jeder Mensch ein Held“ (gen. Brandner) „Hurrah! Sechzehn, Vivat Sechzehn!“ (gen. v. Stöger-Steiner). Najwymowniejszym dowodem uznania dla dzielności szesnastki jest pułk krowoderskich zuchów — ustawicznie do innej przydzielany grupy wojującej, a zawsze do grupy naprzód idącej.

Powie coś o nas historya armij austryackich, w której zdobywanie przez szesnastkę stanowisk nieprzyjacielskich najważniejsze zająć winno miejsce. Aby zająć jakieś stanowisko, trzeba albo podejść wroga cichaczem, jak borsuka w jamie i stamtąd go wykurzyć, albo też wstępnym bojem runąć jekby z oszczepem na niedźwiedzia. Jeden i drugi sposób wypraktykowała krakowska szesnastka.

Do pierwszego sposobu — noc jest odpowiednia, a wtedy to zuchy krowoderskie spokojnie i bez szelestu skradają się do „sztelunku“ rosyjskiego; biada — jeżeliby któremu zabrzękła manierka lub bagnet, bo wtedy przytuliwszy się szczelnie do ziemi, czekać musi bez ruchu długie minuty, czy jego niezręczne poruszenie nie zbudziło czujności wroga. — Nareszcie po długiem czekaniu dostają się chłopcy do linii przednich straży rosyjskich, gdzie na komendę powstawszy, hukną przeraźliwie: Hurra!! i rzucają się na nieprzyjacielskie okopy.

Wtedy już bój nie trwa długo — słychać w rowie strzeleckim kilka strzałów, kilka łomotów kolbą, krótkie urywane jęki w polskim i rosyjskim języku, gdzieś zdala huknie strzał armatni — a po chwili wynurzają się z za wału sylwetki rosyjskich żołnierzy bez broni — pędzonych przez kilku naszych do niewoli. Po zajęciu stanowiska wysyła się zaraz całą linię czujnych posterunków przed siebie — reszta spoczywa w zajętych rowach do rana. Nierównie cięższe jest do rozwiązania zadanie gdy przyjdzie stoczyć otwarty bój o stanowiska.

Dzień jasny, rosyjskie lufy wyglądają z otworów, a młodzież krakowska wie z własnego przykrego doświadczenia, że przez każdą muszkę gweru mierzy oko znakomitego strzelca rosyjskiego, a mierzy wprost w głowę lub serce któregoś z atakujących junaków. I młódź szesnastki wie, że w ścianie okopów jest kilka gwerów maszynowych i kilka piekielnych kartaczownic, które milczą do czasu zawzięcie. Nadchodzi rozkaz! — oznaczona godzina ataku, żołnierz chwyta ten rozkaz — skupia się w sobie odpędza myśl o domu, rodzinie i czeka na skinienie swojego komendanta, aby pójść naprzód.

Nadchodzi wreszcie ta chwila — hej łzy się kręcą, kiedy się patrzy na tych żołnierzy, wysuwających się grupkami z ukrycia, jak każdy z nich, zasłoniwszy głowę łopatką, mknie naprzód, upada, upada, aby zaczerpnąć oddechu, wstaje i znowu biegnie, aby tylko jak najprędzej zbliżyć się do rowów rosyjskich, by tam uczynić szturm i zakończyć z chwałą krwawe przedsięwzięcie. Ale iluż przytem zuchów nie uniesie już głowy skłonionej ku ziemi dla wypoczynku, iluż błogosławi ostatniemi kroplami krwi swojej ziemię ciałem swojem zajętą, iluż wreszcie ciężko lub lżej rannych czeka w boleściach, brocząc krwią.

Ale większość dochodzi, bo nie ustraszy żołnierzy srogi wróg z armatami i kartaczami, bo nie straszą ich ręczne granaty, bo szesnastka, choć rozdarta dosięga, wskakuje na wały, przesadza je i wpada z najeżonymi bagnetami na wroga: jęk, szczęk, kurzawa! — Niech ich Bóg strzeże!

W okopach, dnia 15 lipca 1915 r.

Brzoza.

Na polu pustem i głuchem
Samotna brzoza płacze,
Dmie burza silnym podmuchem
I ptactwo nad nią kracze.

I szumi brzoza i płacze,
Na ciemnym, smutnym ugorze,
W błękity śle swe rozpacze —
Tam może słyszą je — może...

I w trwodze stoi ponurej
W niebiosów patrząc się stronę,
Lecz chmurą skryte lazury,
Obszary w krąg zasępione.

Na polu pustem i głuchem
Samotna brzoza płacze —
Dmie burza silnym podmuchem
I ptactwo nad nią kracze...

K. W.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu“. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y“.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w piątek św. Abdona. — Jutro w sobotę Ignacego Loy. w.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie sie jutro o godz. 4 min. 08, zachód przypada o godz. 7 min. 24; długość dnia godz. 15 min. 16.

Pogoda: Dnia 29-go lipca termometr doszedł od + 12·4 do + 12·5 C. — barometr opadał.

Dnia 30 go lipca o godzinie 7 rano stan barometru 743·5 min. termometru + 14·1 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 30 lipca.

Napięcie nerwowe naszego społeczeństwa przechodzi rozmaite fazy, przynosi czasem bardzo smutne objawy, spostrzegane w życiu codziennem, a znajdujące echo także w prowincyonanej prasie, gdzie pod osłoną lojalności, kuje się jawnie denuncyacye kompromitujące całe nasze społeczeństwo. Notatka denuncyanta przedziera się przez granice, dochodzi do Berlina, Moskwy i Petersburga, daje możność prasie obcej do rozwijania bredni i kucia przeciw całemu naszemu społeczeństwu, broni fabrykowanej przy pomocy dostarczonego bezmyślnie krajowego surogatu. Takie typy patologiczne godne znalezienia się na klinice prof. Pilza, udrapowane w pozory lojalności, szuszą kałamarze, lub strzępią swe buzie na zniesławianie nas wobec zagranicy, patentując w ten sposób swój nadpatryotyzm, nowotwór dziwnego pochodzenia bo zrodzony z matki niearyjskiego pnia, a ojca internacyonału. Ich niepiśmienni towarzysze krążą po kawiarniach i zamiast jąć się godziwej pracy, lub służbą w rowach wykazać szczerość swych intencyj, szkalują lub denuncyują drugich, żyjąc reklamiarstwem i samochwałą prac podjętych bez jakiegokolwiek w nich współudziału. Wystarcza zupełnie orzełek umieszczony na klapie surduta, lub inny emblemat uprawniający do samochwały, krytyki i oczerniania tych, z którymi ma się niezałatwione jeszcze rachunki, którzy w dawnych robotach patrzyli na palce, piętnowali nadużycia itp. Przez denuncyatorstwo usiłowano pozbywać się czasem konkurencyi zawodowej, lecz bezstronność władz paraliżowała niecne zamiary i ostro wyplewiać zaczęła te wojenne chwasty.

W ostatnich czasach zniknął już typ tych ostów kawiarnianych, które tam rosły i rozwijały się dla łowienia sensacyi i popisów swej nadlojalności, znajdujących wyraz w eksperymentach powyżej omawianych. Niektórzy z nich znaleźli się już za kratkami, w cieniu, gdzie wysyłać chcieli tanim kosztem swych przeciwników, dla niepoprawnych ich kolegów pozostaje tasama droga, gościnne podwoje św. Michała, gdzie dla mętów społecznych najodpowiedniejsze może być schronisko. Na podobne okazy powinno muzeum wojenne stworzyć specyalne przedziały, coś w guście menażeryi, a będzie to oryginalność pomysłu w stylu Barnuma.

Piękna pogoda zachęciła do rojnych spacerów po plantach

Z miasta.

Dar Księcia Biskupa Sapiehy. Jedno z pism miejscowych podało wczoraj błędną informacyę o przeznaczeniu przez Księcia Biskupa Sapiehę na cele publiczne nagrody z fundacyi Jerzmanowskich. Jak się dowiadujemy, Ks. Biskup Sapieha otrzymaną nagrodę ofiarował w całości na stworzenie dwóch ruchomych kolumn sanitarnych, mających wyruszyć do środkowej i wschodniej części kraju celem ratowania tamtejszej ludności przed chorobami epidemicznemi. Prace organizacyjne około stworzenia oddziałów sanitarnych prowadzone pod kierownictwem prof. E. Godlewskiego są w pełnym toku i wkrótce zostaną ukończone; wówczas też o tem nowem wielkiem dziele humanitarnem podamy bliższe szczegóły.

Powrót uchodźców. Wczoraj odbywał się w dalszym ciągu przez Kraków powrót uchodźców wojennych z krajów zachodnich monarchii do stron rodzinnych. Przed południem przejechał osobny pociąg, wiozący uchodźców z Czech. Popołudniu między innymi przejeżdżała przez Kraków grupa kilkudziesięciu dzieci wracająca z baraków w Chocieniu do Wyszatyc pod Przemyślem. Dziś prawdopodobnie przybędzie z Chocenia osobny pociąg z uchodźcami, którzy onegdaj z baraków choceńskich w liczbie kilkuset wyjechali.

Akademia Umiejętności w Krakowie. Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek dnia 2 sierpnia br. o godzinie 11 przed południem.

Porządek dzienny: 1. Czł. St. Schneider: Ze studyów mitologicznych i ludoznawczych: 1. Mit o „kurze niebieskiej“; 2. Święto majowe; 3. Święto umarłych; 4. Religia Dyonizosa; 5. Dyoskutowie i Helena.

2. Czł. St. Estreicher: Biblioteka Tyniecka w XVI. wieku.

Konferencya w sprawie dzielnicy Zakrzówek. Wczoraj popołudniu, w sali Magistratu odbyła się konferencya prezydyalna, celem rozpatrzenia sprawy przydzielnia dzielnicy X. Zakrzówek do okręgu urzędu podatkowego i filii Magistratu w Podgórzu. Na konferencyi, w której uczestniczyli wiceprezydenci Dr Nowak i Maryewski, z ramienia Magistratu: star. radca Dr Sikorski, radca Dr Racławicki oraz radca dworu Dr Skwarczyński im dyr. skarbu, uchwalono dzielnicę Zakrzówek przydzielić do Urzędu podatkowego w dzielnicy Podgórze, a egzekucye podatków i należytości w tej dzielnicy przekazać filii Magistratu w Podgórzu. Co do reszty spraw administracyi gminnej podlegać będzie dzielnica Zakrzówek bezpośrednio Magistratowi miasta Krakowa.

Posiedzenie Wydziału wielkiego Kasy Oszczędności m. Krakowa odbyło się wczoraj wieczorem pod przewodnictwem prez. Dra Leo. Na posiedzeniu załatwiono zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły, budżet na rok bieżący i sprawy bieżące.

Z teatru miejskiego. Doborowy repertuar przyszłego tygodnia obudził żywe zainteresowanie szerokich kół publiczności. Bilety na niedzielną premierę „Dwa dni szczęścia“ wykupione prawie w zupełności, na sobotnią „Walkę motyli“ w większej połowie. Na popołudniowe, ostatnie w tym sezonie przedstawienie „Wielkiej Katarzyny“ pozostała już tylko znikoma część biletów. Również raźno idzie sprzedaż biletów na środową repryzę „Szalonej dziewczyny“, której cztery z rzędu przedstawienia odbyły się przy wysprzedanej doszczętnie widowni. Teatr miejski odzyskał w pełni miłość swoich zwolenników.

Gorzko nam!

W chwili, gdy zalewa nas gorycz wątrobiana i polityczna, gdy gorzki chleb wojenny jemy z gorzkiemi łzami bankrutów ekonomicznych, brakło nam jedynej dotychczas osłody — cukru.

Cukier uspożywniał nam różne falsyfikaty obecnej kuchni, odbierał mdły smak różnym legominom, zastępującym nam nieraz mięso, bronił od pesymizmu żołądkowego, słowem miał doniosłe znaczenie gastronomiczne i moralne.

Był wprawdzie, dzięki ostatnim cenom, kosztownym zbytkiem, ale też jedyną w tych gorzkich czasach słodyczą. A teraz go brakło!

Są tacy, co twierdzą, że cukier porozumiał się z taryfą maksymalną i postanowił nie pokazać się, aż ona drogę odpowiednio mu utoruje.

Widać za mało go ceniliśmy, gdy w ten sposób musiał nam o sobie przypomnieć. Uczyniliśmy to jednak nieświadomie przykładając doń wiarę krańcowej użyteczności (z podręcznika Gide'a) obecnie jednak przepraszamy go i pokorni jak synogarlice wołamy: cukru — cukru! bo zgorzkniejemy do cna.

s. n.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Cholera we Lwowie. „Kuryer Lwowski" donosi: W piątek przywieziono do miejskiego cholerycznego szpitala wogóle 24 chorych, podejrzanych o cholerę. W tej liczbie przyszło z miasta 13 osób: 9 z Żółkiewskiego, 2 z Krakowskiego i 2 z Nowego Świata. Obcych przywieziono 11 chorych: 7 z Zamarstynowa i po jednym ze Zboisk, Sichowa, Pikułowic i Mikłaszowa. Podejrzanych przyjął miejski szpital choleryczny w sobotę 27: 14 z miasta i 13 obcych. Z miasta przeważna ilość (8) przybyła z Żółkiewskiego (ul. Pod Dębem i okolica), a czterech z innych stron miasta. Obcy przybyli: 6 z Barszczowic, 3 z Kleparowa, po jednym z Zamarstynowa, Zniesienia, Kulparkowa i Malechowa.

Dalej podaje „Kuryer" następujący obrazek: „W jaki sposób pojmują niektórzy ludzie hasło „ostrożnie z cholerą", dowodzi tego następujące zajście. W realności przy ul. Pełtewnej l. 11, należącej do rzędu najstraszniejszych ruder, zachorował przed paru dniami na cholerę niejaki Reisler. Rodzina, widząc, iż choroba czyni coraz znaczniejsze postępy, zawezwała karetkę epidemiczną, która miała przetransportować chorego do szpitala. W chwili jednak, kiedy karetka przybyła na miejsce, a sanitaryusze znieśli do niej Reislera, zebrany tłum współwyznawców rzucił się na funkcyonaryuszy, wyciągnął chorego z budy i zaniósł go z powrotem do mieszkania. Sanitaryusze, patrząc na to bezradnie, musieli wkrótce uchodzić z obawy poturbowania. Zanim zawiadomione o wypadku władze policyjne przybyły na miejsce, Reisler tymczasem umarł!!!

— Ofiarą cholery padła śp. Janina Bieniecka, literatka, pisująca pod pseudonimem Jan Miodoborski.

Bochnia 29. lipca. Wobec zrezygnowania z godności marszałka powiatu p. Antoniego Hanusza, odbyły się dziś wybory uzupełniające. Większością głosów marszałkiem wybrano dotychczasowego zastępcę w czynnej służbie wojskowej jako porucznika będącego p. Adama Reubenhauera, a zastępcą marszałka Dra Władysława Kiernika.

Cholera w Galicyi. Jak donosi Biuro Kor. 28. lipca stwierdzono cholerę w następujących miejscowościach: Wiedeń 1 wypadek (osoba, która przybyła z Galicyi), powiat bóbrecki 18 wypadków w jednej gminie, 44 wypadków w 9 gmin., pow. Cieszanów, 53 w 4 pow. Jaworów, 202 w 8 pow. Lwów, 6 w 1 pow. Rohatyn, 1 pow. Rzeszów, 7 w 1pow. Skole, 10 w 1 pow. Stanisławów, 6 w 1 pow. Stryj.

Więcej przezorności! W „Kuryerze Warszawskim" znajdujemy podobne obrazki jakie miały miejsce u nas, gdy miastom zagrażał najazd nieprzyjacielski — czytamy tam:

„Wobec ogromu klęski ekonomicznej, która spadła bezpośrednio tylko na zachodnie i południowe powiaty Królestwa, lecz pośrednio dotknęła niemal kraj cały, budzi się tu i owdzie nerwowy niepokój. Ludzie drżą o jutro, gromadząc jaknajwiększe zapasy gotówki, chcą być zabezpieczeni na przyszłość najbliższą, nie myśląc o tem, co będzie po wojnie.

Jest to objaw psychologicznie zrozumiały, ale zagrażający w swych realnych następstwach zniszczeniem niejednej podstawy gospodarczej życia naszego i niejednej organizacyi społecznej. Jaskrawym przykładem takiej, nieostrożnej i fatalnej w skutkach nerwowości i gorączkowości, myślącej tylko o chwili, o doraźnym zysku i o tem, aby „na każdy przypadek" mieć pieniądze pod ręką.

Urządza się runy na instytucye finansowe bez pytania co będzie dalej — o to nie troszczą się agitatorzy. Dla nich istnieje tylko jeden wzgląd: aby ten rubel, który miał ich ratować od nędzy, stał się już dziś ich własnością. A że tam Kasa przestanie istnieć i że w krytycznych chwilach życia nie będzie z czego czerpać na chleb, dla siebie, żony i dzieci, to ich nic nie obchodzi.

Nie można zaprzeczyć, oczywiście, że panująca drożyzna całemu miastu dotkliwie daje się we znaki, ale sytuacya nie jest bynajmniej tak rozpaczliwa aby burzyć instytucye, które w najważniejszych godzinach życia bronić miały ludzi od niedostatku".

Zamknięcie pism żydowskich w Warszawie. Berliński „Jüdische Rundschau" donosi z Warszawy o zamknięciu tamtejszych trzech wielkich dzienników żydowskich i to na cały czas trwania wojny. Są to: „Hajnt", „Moment" i „Hacefira", z których dwa pierwsze redagowane były w żargonie, „Hacefira" zaś w nowohebrajskim języku. Przyczyną zamknięcia wspomnianych pism były wiadomości o prześladowaniach żydów w Rosyi.

Powołanie pospolitaków w Królestwie. Według doniesień pism warszawskich. W dniu 7. lipca ogłoszony został ukaz o powołaniu pospolitaków 1 kategoryi w guberniach generał-gubernatorstwa warszawskiego i gubernii chełmskiej, czyli innemi słowy na całem terytoryum Król. Polskiego, — o ile ono jeszcze znajduje się w ręku rosyjskiem.

Z obecnych nastrojów Warszawy. W „Dzienniku Polskim" z dnia 10 lipca znajdujemy poniższą korespondencyę oświetlającą dobitnie nastrój ludności warszawskiej w obecnej chwili:

„Głos z chłopskiej piersi" — poruszył do głębi i nas, mieszczuchów. I nie dziwota. Toć to serdecznie i mądrze przemówił brat nasz starszy. Starszy, mówię, bo niesłusznie oddawna już przywykliśmy młodszym nazywać bratem. A przemówił ten brat nasz starszy, jak na pierwotnego syna tej ziemi przystało. Połóż się, jak pies, na własnym zagonie i waruj, waruj, pracując. Ci tylko będą mieli prawo radzić i budować przyszłość, co na ojcowiźnie w najcięższych chwilach usiedzieli. To prawdziwy głos instynktu ludu Piastowego. Tkwić — bądź co bądź. Będziesz głodny — zaciskaj coraz mocniej paska. Dokuczy ci zimno — „zabijaj" rękami na rozgrzewkę. Ten, co ma więcej niech podzieli się z tymi, którym nic już nie zostanie. I, trzymając się razem, wytrwamy, bo nie będzie między nami delikacików z marymonckiej mąki, nie będzie sobków, dla których najdroższym skarbem jest sakiewka, czy kasa, a największą troską — brzuch własny.

Wytrwamy, jeśli wytrwać chcemy. A gdy my wytrwamy — trwać będzie serce Polski — Warszawa" **„Szewc".**

Z ziem polskich. „Berliner Tageblatt" z dnia 28 bm. donosi: Poseł polski do sejmu pruskiego p. Grabski z Gniezna, kupił, według doniesień prywatnej depeszy, dobra rycerskie w powiecie lignickim.

Wymiana inwalidów. Za pośrednictwem duńskiego Czerwonego Krzyża wszczęte zostały pertraktacye z Berlinem w sprawie pozwolenia na zwiedzenie obozów dla jeńców rosyjskich przez wysłannika duńskiego Czerwonego Krzyża i jedną rosyjską siostrę miłosierdzia. Władze niemieckie odpowiedziały, że godzą się na taki projekt, o ile Rosya zezwoli na wysłanie 3 reprezentantów do obozów z jeńcami niemieckimi. Rosya ze swej strony zgodziła się na ową propozycyę pod warunkiem, że do Niemiec również zostanie wysłanych 3 przedstawicieli. Otrzymawszy zupełną zgodę, niemieckie ministeryum wojny wyśle do Rosyi przedstawicieli Czerwonego Krzyża: kapitana Dressela, pułkownka Meyera i Musa.

Emigracya szkół z Litwy i Kurlandyi. Wschodnia agencya telegr. donosi z Kopenhagi za pismami rosyjskiemi, że na rozkaz władz petersburskich mają być szkoły w Grodnie zamknięte w dalszym ciągu po wakacyach. Gimnazyum grodzieńskie przeniesione będzie do Mohylowa. Szkoły średnie w Kownie, Grodnie, Brześciu Litewskim, Mitawie i Rydze zostały zawezwane do wysłania swych archiwów do Petersburga. Podobne rozporządzenie nadeszło do dyrektora politechniki w Rydze.

Zawiadomienia i komunikaty.

Kurs ekonomiczno-społeczny N. K. N. w Zakopanem. Kurs ekonomiczny N. K. N. w Zakopanem wywołał wielkie zainteresowanie wśród sfer inteligencyi bawiącej w Zakopanem. Wiele osób ma przybyć z Wiednia, Krakowa i Lwowa celem korzystania z kursu, który jest powtórzeniem kursu ekonomicznego w Wiedniu z pewnemi zmianami. Prócz wykładów ogłoszonych z zakresu gospodarstwa społecznego prowadzone będą konwersatorya w grupach: Rolnictwo, Przemysł, Kooperatywa i Socyologia.

Po ukończeniu wykładów przypuszczeni będą słuchacze kursu do zdawania kolokwiów z poszczególnych grup przedmiotów, ponadto będą wydawane poświadczenia frekwentacyjne wzorem kursu wiedeńskiego, na ktorym przeszło 100 słuchaczy zgłosiło się do kolokwiów, a przeszło 70 zdało je z postępem zadawalającym.

Zarząd kursu urzęduje od 24. b. m. w Zakopanem w Sokole. Wykłady odbywać się będą w wielkiej sali Sokoła.

Wpis na cały kurs wynosi 10 Kor., dla słuchaczy szkoł wyższych, oraz nauczycielstwa 5 Kor. — W wypadkach zasługujących na uwzględnienie udzielać się będzie uwolnień i zniżek.

Kurs rozpoczyna się dnia 1. sierpnia uroczystą inauguracyą, która odbędzie się dnia 1. sierpnia o g. 12 w sali Sokola w Zakopanem z następującym programem. 1. przemówienie reprezentanta N. K. N.; 2. przemówienie reprezentanta N. K. Z. (zakopiańskiego); 3. przemówienie kierownika kursu; 4. wykład posła prof. Dra Józefa Buzka p. t. „Ludność na ziemiach Polski".

Wstęp na inauguracyę wolny.

Zgłoszenia pisemne uprasza się zwracać pod adresem: Biuro kursu ekonomiczno-społecznego N. K. N., Zakopane, Sokół.

Do polskich Kapłanów z Galicyi na wychodźtwie! W celu uregulowania duszpasterstwa zorganizowanego dla polskich uchodźców, którzy jeszcze zmuszeni są pozostawać poza krajem, Wydział Kapłanów polskich w Wiedniu na polecenie Ordynaryatów lwowskiego i krakowskiego, uprasza wszystkich Kapłanów polskich z Galicyi, bawiących poza swemi dyecezyami, czyto w Galicyi, czy poza krajem, by podali obecne swe miejsce pobytu; (jeśli bawią poza krajem) liczbę Polaków, bawiących w danej miejscowości i z jakich powiatów Galicyi wychodźcy polscy pochodzą. Bliższe wyjaśnienia i żądania naszej Władzy, podane zostaną okólnikiem jak zwykle. Niniejsza odezwa odnosi się tak do kapłanów pracujących w duszpasterstwie, jak i w szkolnictwie. — Wydział Kapłanów polskich. Wiedeń, V. Stolberggasse 21.

Na cel ubogich chorych zostających pod opieką Pań Miłos. św. Wincentego a Paulo jest wystawiony za oknem u złotnika Glixellego złoty medalion brylantowy z piękną perłą przeznaczony do wylosowania. Los jeden 1 K. Szczęśliwy wygrywający będzie posiadał cenny przedmiot, bo 1.200 K wartości, ale i stanowić on będzie wielką ozdobę dla pań. Przez rozkupienie losów sumką zebraną przyniesie się ulgę w cierpieniach moralnych i fizycznych ciężko chorym, którzy w tym roku przez srogie czasy wojenne tak bardzo są opuszczeni i pozbawieni wszelkich funduszów na najskromniejsze nawet utrzymanie.

Miasto nasze zawsze tak ofiarne i hojne, wątpić więc nie trzeba, że i tym razem da wyraz uczuciom gorącego serca i w lot rozkupywać będzie losy, których łaskawie podjęli się sprzedawać: pp. Hawełka, Maurizio, Bujański, Rudnicki, Lankosz, Ziembicki i Wołkowski, właściciel kawiarni „Esplanady".

Cągnienie losów nastąpi w końcu września b. r. Urządzenie tejże loteryi zostało na podstawie pozwolenia c. k. Namiestnictwa w Białej.

Szkoły kresowe zachodnie w **roku szkolnym 1915 16.** Na odezwę Zarządu Gł. T. S. L. do nauczycielstwa szkół średnich i ludowych, umieszczoną w dziennikach przed 2 tygodniami, wpłynęło 120 zgłoszeń, dotąd jednak za mało kandydatów w pewnych grupach, mianowicie niema pełnej liczby germanistów, przyrodników, matematyków, nauczycieli historyi i geografii w trzech zakładach średnich T. S. L. (Biała-Galicya, Orłowa-Śląsk gimnazyum realne, Biała seminaryum naucz.) brak również romanistów. Jest jeszcze niewątpliwie pewna ilość profesorów, którzy nie mogąc pracować w zakładach, znajdujących się na terenie wojny lub w pobliżu tegoż, mogliby za wiedzą Rady szkolnej krajowej ofiarować swą pracę zakładom szkolnym T. S. L. do chwili powołania ich do zakładów państwowych. Dodatek T. S. L. na rok 1915/16 wynosi dla nauczycieli szkół średnich 700 K (przy pełnym wymiarze godzin), dla nauczycieli (lek.) z egzaminem wydziałowym 600 K.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum polskiem w Pradze odbył się w dniach od 5 do 17 lipca b. r. pod przewodnictwem p. Tadeusza Lewickiego, c. k. krajowego inspektora szkół. Do egzaminu dojrzałości zgłosiło się 43 kandydatów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bagnowski K. (ekst.), Chuchlanka J., Chrobaczyński K., Chyliński W. (z odzn.), Czelny S., Głąb J., Gostwicki A., Grünspan I., Haszlakiewicz-Gottleb Z. (z odzn.), Hilewicz S., Homiczówna M., Huyda W., Jabłoński R. (z odzn.), Jasiewicz Z. (z odzn.), Jurkiewicz M. (z odzn.), Kamberski M., Kijanowski K. (z odzn.), Kwiatkowski W., Latawiec L. (z odzn.), Liberówna C., Libucha S., Łabiński S., Makuch Z., Maliszewski T., Niedenthal S. (z odzn.), Orłowicz Z., Ortyński J., Pogonowski J., Pohorecka E., Rajewska J., Rodkiewicz T., Röhrichówna M., Sobol A., Sobol W., Staromiejska J. (z odzn.), Stermecka J. (z odzn.), Szałagan J. (z odzn.), Szygowski M., Tabaczyńska Olga (z odzn.), Ungerówna I. (z odzn.), Wolberg L. (z odzn.), Winiarski J. (ekst.), Zieliński W.

Przed komisyą egzaminacyjną dla przyspieszonych egzaminów dojrzałości w Pradze pod przewodnictwem radcy T. Lewickiego składało egzamin 22 kandydatów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bieńkowski F., Czelny St., Gawęda T., Jaworski M., Inruś E., Kalmus A., Karfioł B., Kasprzykiewicz W., Krzaczkowski P., Michalek M., Opałka T., Paraszczak W., Gidorowicz F., Strzępa W. (z odzn.), Tasior W., Tomaka M., Turteltaub O., Winiarski J., Zacharski R. Reprobowano trzech abituryentów.

Polskie gimnazyum w Ołomuńcu, które otwarto dnia 15 lutego b. r. pod nazwą „Polskich kursów gimnazyalnych", zakończyło rok szkolny w dniu 15 lipca b. r. Powstanie tego zakładu na obczyźnie zawdzięcza ołomuniecka kolonia polska radcy szkolnemu p. Dymitrowi Czechowskiemu, który nie szczędził pracy, ani kosztów, by szkołę zorganizować, a trudności do pokonania były nie małe, jak: wyjednanie zezwolenia u obcych władz, wypracowanie programu nauki, założenia grona nauczycielskiego, starania o lokal, o książki szkolne itd. Kilkutysięczna kolonia uchodźców żywi prawdziwą wdzięczność dla niestrudzonego radcy Czechowskiego, gdyż młodzież od utraty roku szkolnego uchronił i nie dopuścił, by w gnuśnej bezczynności marniała.

Wdzięczność też należy się wszystkim członkom grona nauczycielskiego, szczególnie jednak p. prof. Eckhardtowi z Sambora i X. katechecie Figurze z Gródka Jagiellońskiego. Nadto prof. Eckhardtowi zawdzięcza młodzież zorganizowanie drużyny skautowej gdzie miała sposobność ćwiczyć się w zabawach przyjemnych i pożytecznych. Również należytą opiekę otoczył młodzież szkolną X. Figura, który jako kapelan wojskowy był w niewoli rosyjskiej, a po szczęśliwem uwolnieniu się z niej, uzyskawszy urlop od władz wojskowych, cały ten czas poświęcił wychowaniu młodzieży na uchodźtwie rozproszonej.

„Nowości Illustrowane" przynoszą w ostatnim numerze szereg interesujących zdjęć z Legionów na linii bojowej, jak również z terenu walk w Galicyi i w Królestwie Polskiem, a między innemi poburzone przez Rosyan domy i kościoły. Nadto numer ten zawiera liczne fotografie z życia naszych uchodźców i bardzo ciekawe zdjęcia z koncertu dla rannych na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej.

Jak nas zawiadamia redakcya, następny numer „Nowości Illustrowanych", który wyjdzie w rocznicę wkroczenia polskich Strzelców do Królestwa, będzie specyalnie poświęcony Legionom i ich bohaterskim walkom.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota. „Walka motyli", komedya Sudermana.

Niedziela popołudniu. „Wielka Katarzyna".

Niedziela wieczór. „Dwa dni szczęścia", krotochwila w 4 aktach Schönthana i Kadelburga.

Wtorek. „Walka motyli".

Środa. „Szalona dziewczyna".

Czwartek. „Dwa dni szczęścia".

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Sobota o pół do 8 wieczorem wodewil „Królowa Przedmieścia" występ J. Solnickiego.

Niedziela po południu o pół do 4 „Kopciuszek" widowisko sceniczne w 8 obrazach.

Niedziela wieczorem o godz pół do 8 „Królowa Przedmieścia" występ J. Solnickiego w roli Antka.

Dwie drogi.

Dwie są możliwości — mówi sprawozdawca wojenny „Frankfurter Ztg" — albo armia rosyjska wśród większych walk zostanie cofniętą, albo też wykorzystując swoje linie wewnętrzne, będzie się starała dokonać nagłego przedarcia się i przerwania frontu sprzymierzonych.

Pierwsza ewentualność pociągnęłaby za sobą opuszczenie Królestwa z oparciem się na linii Grodna i Brześcia Litewskiego. W ten sposób zostałoby bezsprzecznie południowe skrzydło rosyjskie ochronione od oskrzydlenia, z uwagi na okalający od południowego wschodu Brześć Litewski obszar bagien Prypeci. Inna natomiast sytuacya wytworzyłaby się na rosyjskiem skrzydle północnem, które nawet na wypadek utrzymania linii Niemna, zagrożone jest przez ruchy armii Belowa. Przestrzeń Kowno—Ryga, jakkolwiek przecięta jest kilku rzekami, nie posiada większych punktów oporu, zdolnych do powstrzymania posuwającej się ku warszawsko-petersburskiej linii kolejowej armii niemieckiej. Nie jest więc wykluczonem, że za kilka tygodni Kurlandya i Żmudź staną się ważnym terenem walk. Gdyby jednak Rosyanie nie mieli dość zaufania do lini Niemna, wówczas linia Grodno—Brześć Litewski byłaby etapem cofania się Rosyan i wstępem do „strategii wyczerpania" zastosowanej przez Rosyan w r. 1812.

Jeśli jednak generalissimus posiada dostateczne zaufanie w swe własne siły i spójność wewnętrzną swej armii, wówczas będzie się starał wykorzystać swe linie wewnętrzne, wybierając tem samem drugą ewentualność. W chwili obecnej ma generalissimus do dyspozycyi wystarczającą ilość linii kolejowych, pozwalających na nagłe i niespodziewane ugrupowania wojsk. I wypadki doby wojennej dają się wskazywać, że generalissimus wybrał tę śmiałą drogę, chcąc w ten sposób ujść okrążenia, a świadczą o tem przedewszystkiem zaciekłe walki na linii Lublin—Chełm. Czy jednak talent wodza, siły i spójność armii rosyjskiej podołają temu zadaniu — przyszłość najbliższa okaże.

Ostatnie biuletyny nie wiele mówią o dalszym rozwoju wypadków. Rosyanie w dalszym ciągu silnymi atakami starają się wyprzeć prawe skrzydło armii Gallwitza ku Narwi, zaś koło Warszawy starają się nagłymi wypadami rozerwać zacieśniający się coraz pierścień oblężniczy.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów generalnych. Rosya. Bez daty. Między Dźwiną a Niemnem oprócz walk kawaleryi i straży przednich, położenie bez zmiany. Na południowy zachód od Kowna został nieprzyjaciel w nocy dnia 27 lipca poza rzekę Jesię odrzucony. Nad Narwią przybrały dn. 25 i 26 b. m. na gwałtowności walki w odcinku między wsią Dobrołęką a okolicą Modlina. Ofenzywa nieprzyjacielska na lewym brzegu Narwi została naszymi silnymi kontratakami powstrzymana. Wiele wsi przechodzi z rąk do rąk; w lesie na wschód od Rożan zacięta walka. Dnia 26 b. m. rzucił nieprzyjaciel w bój powyżej Sieraca (?) znaczne rezerwy. Na obu brzegach Narwi przedsięwzięliśmy korzystne ataki i zmusiliśmy kilka oddziałów nieprzyjacielskich do bezwładnego odwrotu.

W okolicach wsi Zeppelin (?) wzięliśmy 700 jeńców i zdobyliśmy kilka karabinów maszynowych.

Kontratak niemiecki z Konstantynowa, został z pomocą pancernych automobilów odparty. Na lewym brzegu Wisły odrzuciliśmy d. 27. b. m. w walce na bagnety wroga zbliżającego się do linii Nadarzyn—Piaseczno.

Między Wisłą a Wieprzem spokój. Między Wieprzem a Bugiem trwa walka. W okolicy Rakołup, Majdanu i Ostrowca (?) wzięli Niemcy w silnym ataku d. 26. b. m. część naszych stanowisk, które później w kontrataku odzyskaliśmy. Uderzenia niemieckie na północ od Hrubieszowa, które znamionuje stale szczególna uporczywość, odparliśmy. Nad Bugiem zacięte walki na linii Sokal—Poturzyca, gdzie część wojsk nieprzyjacielskich usadowiła się na prawym brzegu rzeki. Między Dniestrem a Prutem bezowocne ataki nieprzyjacielskie.

Pociski na mosty warszawskie.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Ztg" donosi z Petersburga, iż dnia 27 lipca pojawiły się niemieckie aeroplany nad Warszawą i rzuciły szereg bomb na mosty na Wiśle. Wiele cywilnych i wojskowych osób postradało życie.

Głosy rosyjskie o sytuacyi w Królestwie.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Nowoje Wremia" jest zdania, iż od obecnej walki w Królestwie zależy dalszy bieg wypadków na froncie wschodnim. Zwycięzca na tym terenie nie będzie potrzebował długie miesiące obawiać się nowej ofenzywy wroga.

„Russki Inwalid" pisze, że nieprzyjaciel ukończył już swe ugrupowanie, wobec czego należy się spodziewać nadzwyczaj energicznego uderzenia w rosyjskie centralne stanowiska. Jest jasnem, że nieprzyjaciel tem uderzeniem chce zakończyć kampanię na wschodzie. Skoncentrowane przez niego siły są znaczne.

Przygotowania do odwrotu.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Politiken" dowiaduje się, że rosyjska komenda z góry już nosiła się z myślą, z powodu braku amunicyi, wycofania się z Królestwa i odwrót ten dobrze z góry przygotowała. Wszystkie środki komunikacyjne zostały ulepszone, by ułatwić swobodę poruszania się wojsk. W szczególności zbudowano szereg nowych dróg dla dział i trenu, których znaczna ilość prowadzi przez lasy.

Znaczenie frontu Narwi.

Berlin. (Tel. pryw.) „Daily Mail" pisze, że bitwa nad Narwią ma większe znaczenie dla Anglii i Francyi niż dla samej Rosyi. Rosya bowiem ma za zadanie zatrzymać Niemców nad Narwią tak długo, dopóki sprzymierzeńcy na zachodzie nie zaopatrzą się w dostateczną ilość amunicyi. Rosyanie mają przeszkodzić, by Niemcy nie wzięli za prędko linii twierdz, i otrzymali w ten sposób możność skrócenia swego frontu i przerzucenia zwolnionych sił na front zachodni.

Francuzi o walkach nad Narwią.

Genewa. (Tel. pryw.) Petersburski korespondent „Tempsa" donosi: Najważniejszym wypadkiem w walce tytanów, jaka rozgorzała między Bałtykiem aż do Dniestru, było przekroczenie Narwi przez Niemców, i zupełna zmiana frontu między Niemnem i Bałtykiem z powodu ustępowania Rosyan. Bezustanna koncentracya niemieckich sił między Pułtuskiem a Rożanami doprowadziła do skutku przeprawienie się przez Narwię wojsk gen. Gallwitza i Scholza. Po zaciętych atakach demonstracyjnych na most w Rożanach, zwrócili się nagle Niemcy w dół rzeki i przy użyciu małej wyspy u ujścia Orzycy, położyli na rzece pontony, na których dokonali przeprawy. Niemieccy dowódcy starają się przedostać jak najgłębiej na tyły Warszawy, czyli inaczej mówiąc, ruszyć naprzeciw armii Mackensena.

Włosi o położeniu w Królestwie.

Frankfurt. (Tel. pryw.) Według „Frankfurter Ztg" pisze „Corriere della Sera", iż Mackensen w 8 dniach posunął się o 16 km. Każdy dzień oporu daje Rosyanom czas do umocnienia stanowisk. O 60 km. na północ od linii Lublin — Kowel, przygotowali Rosyanie drugą linię obronną opartą o dolny bieg Wieprza i rzekę Tyśmienicę. Rosyanie trzymają się w defenzywie, gdyż zapasy amunicyi nie starczą dla ofenzywy.

Prawdomówność włoskich komunikatów.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Półurzędowe włoskie urabianie opinii po nieudalej drugiej bitwie przełomowej nad Isonzo. A. Stefaniego rozesłałała d. 28 b. m. przedstawienie wypadków na froncie Isonzy, przeznaczone do tego, aby zbałamucić publiczną opinię we Włoszech we właściwej ocenie nieudałej w wielkim stylu wykonanej bitwy przełomowej. To przedstawienie musi właśnie ze względu na treść i formę znaleźć w monarchii jak największe rozszerzenie, aby każdy swobodnie mógł sobie urobić opinię. W wywodach Aj. Stefaniego podają: „Od szeregu dni podjęta na nowo energiczna zdecydowana ofenzywa naszych niezrównanych wojsk na linii Isonzy, zwłaszcza na równinie Karstu musi ojczyznę napełnić dumą. W krwawych walkach, które przyniosły bardzo znaczne postępujące naprzód sukcesy, potwierdza się wspaniale wielka zdolność artyleryi i niepokonalna dzielność piechoty. Codzienne branie znacznej liczby jeńców okazało, że ogień naszych licznych dział prawie zawsze był strasznym i bardzo morderczym. Piechota niszczyła przy pomocy ataków na bagnety całe oddziały, przyczem wzięła wielką liczbę jeńców. Austryaccy jeńcy uznawali też nie do powstrzymana dzielność naszych wojsk liniowych, zwłaszcza ich następnie w atakach na bagnety okazaną odwagę i bohaterskie zachowanie się oficerów, których taktyczna metoda wobec austro-węgierskich oficerów znajduje się w ostrym kontraście.

Znaczenie naszych sukcesów wynika już z zaciętości, z jaką austryacka naczelna komenda usiłowała przeciwdziałać naszemu pochodowi naprzód i odebrać nam zdobyte na wyżynie Karstu pozycye. Nakazana przez austryacką naczelną komendę za każdą cenę silna kontrofenzywa spełzła żałośnie na niczem. Rozczulającą jest pełna uczucia solidarność oficerów i żołnierzy w przeciwieństwie do rządów strachu, jakimi utrzymuje się wojsko nieprzyjacielskie. Odporność wszystkich wojsk wobec znużenia i niepogody była niewzruszoną. Dowody wytrzymałości i wojskowej dzielności, jaką okazała włoska armia podczas swego systematycznego postępowania przeciw bardzo silnie ufortyfikowanej linii Isonzy, można zaliczyć do najlepszych czynów, jakiemi rozmaite wojska w wojnie europejskiej mogą się wykazać. Wyrażone przez króla walczącym zadowolenie i jego stała obecność na froncie bojowym, mogą w sercach Włochów znaleść tylko uznanie".

Cała ta robota musi nawet u najnaiwniejszego laika wywołać przekonanie, że bombastyczne frazesy tego półurzędowego sprawozdania zmierzają tylko do pokrycia zupełnego nieudania się włoskiej ofenzywy. Wdawać się w to bliżej, byłoby poniżej naszej godności.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 30 lipca 1915.

Przed obradami Dumy.

Petersburg. (T. B.) (Peters. aj. telegr.) Rada ministrów zgodziła się na wniesienie do Dumy ustawy ustanawiającej specyalny wydział doradczy dla uproszczenia zarządzeń dla obrony narodowej.

Wydobycie „Emdena".

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi, iż rząd australski postanowił zezwolić na wydobycie „Emdena" pod tymi warunkami, że wszelkie działa, torpedy, gotówka, przyrządy do celowania i dokumenty oddane zostaną bezpłatnie rządowi, zaś gdyby okręt sam został wydobyty i sprowadzony do portu ma prawo rząd okręt nabyć.

Tyfus w Galicyi.

Wiedeń. (T. B.) Od 18 do 24 lipca stwierdzono w Galicyi i Bukowinie 228 wypadków zasłabnięcia na tyfus plamisty w 16 powiatach (34 gminach). Wypadki zasłabnięcia zaszły przeważnie w odebranych powiatach Galicyi. Jeden wypadek dotyczy żołnierza, reszta ludność miejscową. W innych krajach nie zaszedł w tym czasie wśród ludności miejscowej żaden wypadek tyfusu plamistego. Pośród żołnierzy, jeńców wojennych i obcych z północnego terenu wojennego zaszło 81 wypadków tyfusu plamistego.

Po zamknięciu numeru.

Nie pozbywać się legitymacyi. Jak się dowiadujemy, znaczna część ludności naszego miasta, która uzyskała pozwolenie na pozostanie w twierdzy w razie jej oblężenia, nie widząc obecnie żadnego dla twierdzy niebezpieczeństwa, podejmuje złożone w Kasie Oszczędności zaliczki i pozbywa się w ten sposób uzyskanych na pozostanie w twierdzy legitymacyj. Postępowanie takie interesowanych nie jest roztropne, tem bardziej, że jak słychać, Komenda twierdzy zamierza przeprowadzić reformę w sprawie wydawania legitymacyj na wyjazd i powrót do Krakowa. Manowicie legitymacye wydane na pozostanie w twierdzy w razie jej oblężenia mają służyć jako przepustki do podróży, dotychczasowe „passierscheiny" mają być wydawane w razie koniecznej potrzeby tylko tym, którzy legitymacyi na pozostanie w twierdzy nie posiadają.

Konferencya w sprawie uregulowania ruchu powrotnego uchodźców odbyła się dziś w Magistracie przy udziale prezydyum miasta i komendanta placu majora Velzego. Z krajów zachodnich monarchii powraca bowiem codziennie pewna liczba uchodźców, którzy nie posiadając legitymacyi wstępu do miasta, zatrzymywani są na dworcu kolejowym, gdzie wyczekują bezradni. Na konferencyi rozpatrywano więc sprawę, w jaki sposób możnaby tym uchodźcom przyjść z pomocą i zapobiedz, aby uchodźcy, nieposiadający legitymacyi na powrót do twierdzy, nie wyjeżdżali z dotychczasowego miejsca pobytu.

Z targu. Dowóz na targ dzisiejszy był na ogół niedostateczny. Brakowało zwłaszcza jarzyn, natomiast znaczniejszą ilość dowieziono jaj, malin i grzybów. Po dłuższej przerwie, na targ dzisiejszy przybyli włościanie z Królestwa Polskiego, którzy przywieźli przeważnie drób i jaja, skutkiem czego cena tych artykułów w stosunku do cen na targach poprzednich doznała zniżki. Na ogół przy sprzedaży wszelkich gatunków jagód, ziemniaków i nabiału przestrzegano cen ustanowionych ogłoszoną taryfą.

†

JAN KAROL MAĆKOWSKI

współredaktor „Czasu"

ur. w Żołędowie w W. Ks. Poznańskiem w r. 1864, zmarł nagle dnia 28 lipca br. w Krakowie.

Pogrzeb odbędzie się w piatek dnia 30 lipca o godzinie $4^1/_2$ z kaplicy cmentarnej, na który w nieutulonym żalu pozostała córka, oraz Koledzy-dziennikarze zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

Skórzane odpadki

branzlowe tercynowe i juchtowe mniejsze zdatne do użytku szewskiego tanio do sprzedania w większych ilościach, trzy gatunki równocześnie.

Szewskich robotników

prowincyonalnych, pracowitych, trzeźwych potrzeba zaraz do wyrobu obuwia wojskowego. Zgłoszenia pisemne: Fabryka obuwia dla c. i k. Armii Łobzów ad Kraków.

KSIĘGARNIA POLSKA w Krakowie, ul. Sławkowska 3, dostarcza wszelkie, gdziekolwiek wydane: książki, mapy wszystkich terenów wojny, atlasy, nuty i żurnale z możliwą szybkością.

Sporządzenia wykazów ŚWIADCZEŃ WOJENNYCH oraz spisów szkód wojennych w Krakowie i na prowincyi podejmuje się dla osób prywatnych siła fachowa. Wiadomość w kancelaryi adwokata Dra Juliana GERTLERA w Krakowie, ul. Floryańska 33 wejście od ul. św. Marka l. 21 w godzinach od 10 — 12 przedpoł.

Pożyczek

osobistych dla osób wszystkich zawodów (także dla Pań) na dogodnych warunkach i za upłatą w ratach, jakoteż pożyczek na hipotekę, udziela się szybko i dyskretnie. Zgłoszenia pod: „Coulant 22" Haasenstein & Vogler, Praga — ul. Ferdynanda 24.

Kupuję

używane meble różnego rodzaju w dobrym stanie, fortepiany krótkie, pianina, aparaty fotograficzne, maszyny do szycia i t. d. Zgłoszenia w Admin. „Głosu Narodu".

Krawieczyznę damską

i bieliznę oraz wszelkie reperacye uskutecznia starannie i trwało po niskich cenach **Wiktorya Podbielska** krawczyni — Kraków, ul. Sławkowska 6, III p. schody front.

Kantorzystka

biegła w rachunkach i pracach biurowych, zupełnie samodzielnie korespondująca w języku niemieckim i polskim, religii katolickiej znajdzie umieszczenie w pierwszorzędnej firmie handlowej. Oferty własnoręcznie pisane w języku polskim i niemieckim wraz z fotografią i podaniem warunków składać w Administracyi „Głosu Narodu" pod „Kantorzystka".

Kupuję

i sprzedaję złoto, srebro, brylanty płacąc najwyższą cenę. **J. Cyankiewicz**, Kraków, ulica Sławkowska l. 24.

Technik-dentysta

młody, zdolny, wolny od wojska, znający dobrze roboty kauczukowe i metalowe poszukuje posady w Krakowie. Zgłoszenia M. M. do administracyi „Głosu Narodu".

Ojczyzna woła!

Modlitewnik żołnierza we wojnie z 6 obrazami, stron 164, form. 32° napisał **Ks. Wincenty M. Szumski, Dominikanin.** TREŚĆ: Ojczyzna woła! Modlitwy poranne i wieczorne, Różaniec św., Msza św., Spowiedź św., Komunia św., W obozie, W boju, W szpitalu, W ostatnim boju, Modlitwy przygodne, Pieśni. Cena w oprawie płóciennej 60 hal. Przy większem zamówieniu stosowny opust Do nabycia: Administracya czasopisu „RUŻE DOMINIKANSKA" Praha I. 234.

82-letnia staruszka

wdowa po weteranie z r. 1863 utrzymująca syna ...córkę nieuleczalnie chorych prosi o wsparcia Łaskawe datki przyjmuje Adm...

HOTEL POLLERA

W KRAKOWIE vis à vis Teatru miejskiego, w pobliżu dworca kolejowego w bardzo pięknem położeniu, urządzony z komfortem, z wszelkiemi wymogami poleca pokoje od 3 Koron wzwyż.

W hotelu znakomita restauracya.

NOWE WYDAWNICTWA!

Kazania o prasie katolickiej

z przedmową Ks. Dra Ant. Bystrzonowskiego, Prof. Uniw. Jag. staraniem Zarządu Głównego „Towarzystwa popierania prasy katolickiej" wydał Ks. JÓZEF MAZUREK.

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA, Kraków 1915 r. Str. I—IX + 1—202.

Cena egzemplarza broszurowanego 3·60 Kor., oprawnego w płótno 4·60 Kor. Można nabyć we wszystkich księgarniach.

SZCZAWNICA W GALICYI

Znany Zakład zdrojowo-klimatyczny, nie objęty terenem wojny i inwazyą nieprzyjacielską, stacya kolei Stary Sącz lub Nowy Targ, jest otwarty dla P. T. Publiki. Liczne restauracye i pensyonaty zaopatrzone w wiktuały z cenami umiarkowanemi. Mieszkania po zniżonej cenie. Wiktuały wiele tańsze, jak w całem Państwie. Taksa zdrojowa zniżona. Zgłoszenia na mieszkania i ewentualnie na podwody ze stacyi kolejowej, przyjmuje Zarząd Dóbr I. Zakładów Zdrojowych w Szczawnicy.

ZWIĄZEK EKONOMICZNY KÓŁEK ROLNICZYCH

WE LWOWIE, stow. zar. z ogr. por. organ handlowy Zarządu Głównego Tow. Kółek Rolniczych z siedzibą obecnie **w Bielsku (Bielitz)** Zunfthausgasse 1. ma w swoich magazynach **na składzie wszystkie artykuły spożywcze i codziennego zapotrzebowania**, a nadto dostarcza **węgiel, naftę, oleje maszynowe, nawozy sztuczne, narzędzia i maszyny rolnicze, cement, eternit, papę i t. d.**

Cenniki na każde żądanie! Ceny hurtowne!

Nawozy sztuczne

a mianowicie: **Żużle Thomasa, Superfosfaty, Wapno mielone, Sole potasowe** wysyła w ładunkach wagonowych **SYNDYKAT ROLNICZY W KRAKOWIE.**

Woda dietetyczna kwaśna BADEŃSKIE ŹRÓDŁO: „PEREGRIN"



Najznakomitsza woda lecznicza i stołowa o najczystszym smaku. Doskonała z winem i sokami owocowymi. Generalne zastępstwo na Galicyę: „PHARMA" Magister B. Jawornicki Ska z ogr. odpow. Kraków ul. Długa l. 5.

Sprzedaż detaliczna w aptekach, składach aptecznych i handlach wód mineralnych.

Em. Jac. Friedmann & Bracia

Tassauerska fabryka papieru i zastępstwo fabryk papieru **Berno, Morawa.**

Największy skład papierów do pisania, druku, kancelaryjnych, kartonów, kolorowych i konceptowych dla drukarń, następnie papier Cellulose, Sheatings, Superior i pakowy Hawana, jakoteż i papiery adjustowane dla wszystkich branż. Próbki wszystkich znajdujących się na składzie papierów na żądanie bezpłatnie i franko.

Zdolnego

organisty

poszukuje zaraz urząd paraf. w Koszarawie poczta Jeleśnia. Świadectwa wymagane. Znający rzemiosło mają pierwszeństwo.

Obiady

z 3-ch dań w porcyach obfitych po 1 kor. 40 h. oraz kawę, herbatę i kolacye wydaje kuchnia domowa od 12—3-ciej, w abonamencie opust. **Kraków, ulica Podwale l. 3, parter.**

Służący

z dobrego domu poszukuje zajęcia od 1 sierpnia. — Łaskawe zgłoszenia: ul. Jabłonowskich 16 w oficynie Wojciech Magda.

Psa myśliwskiego

małego zgrabnego w 2—3 polu, tylko dobrze wytresowanego na ptactwo i zwierzynę, kupię zaraz za przystępną cenę. Łaskawe zgłoszenia Jan Szołajski Kraków — Poste-restante za okazaniem legitymacyi.

Poszukuje się od 1 sierpnia **klucznicy** do gospodarstwa wiejskiego, któraby była **dobrą kucharką oraz lokaja** na wikt lub ordynaryę. Zgłoszenia pisemne z odpisami świadectw A. Uznańska. Czudec.

Już nadszedł do CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Spółki handlowej

(drobnych kupców) **ul. Jagiellońska L. 9** świeży transport masła duńskiego i jaj górkich; codziennie do nabycia mleko słodkie i kwaśne. — Ceny niskie.

Skład fabryczny opatrunków chirurgicznych „VIS"

M. L. Dobrowolskiego znajduje się obecnie w droguery pod »Kometą« przy ul. Lubicz L. 5 w Krakowie.

Pracownia

rzeźbiarsko-pozłotnicza Aleksandra Skoczka

w Nowym Sączu ulica Lwowska l. 11 poleca Przewielebnemu Duchowieństwu oraz P. T. Publiczności **wszelkie roboty kościelne i salonowe.** Odnawia stare ołtarze, cyboryum i t. p. Zamówienia na prowincyi uskutecznia w oznaczonym czasie i po cenach przystępnych.

Bracia Barber, Wiedeń I. Biberstrasse 9.

Kupujemy pneumatyki

automobilowe tak nowe jak i używane po najwyższych cenach. O oferty uprasza się.

Wdowa

w średnim wieku, inteligentna, bezdzietna, znająca się na kuchni i gospodarstwie poszukuje zajęcia. Zgłoszenia list. pod J. G. 40 przyjmuje administracya „Głosu Narodu".

KLISZE

do druku, ilustracyjne, na widokówki, anonsowe, etc. wykonuje Zakład reprodukcyjny fototechn. **T. JABŁOŃSKI i SPÓŁKA.** Kraków, Franciszkańska L. 4.

Towarzystwo stolarzy w Kalwaryi Zebrzydowskiej

tow. zarejstr. z ogr. por. — poleca własnego wyrobu od najtańszych do najwykwintniejszych oraz wykonuje na zamówienia sypialnie, jadalnie, urządzenia biurowe i szkolne i t. d. według nadesłanych szkiców. — Towar doborowy. Ceny umiarkowane. — Zgłoszenia wprost do Towarzystw. Cennik illustr. na żądanie. — Towarzystwo poszukuje spólników do otwarcia filii w Tarnowie, Rzeszowie, N. Sączu, Jaśle w sposób bardzo korzystny, oraz kupuje materyał tarty: świerk, jodłę, sosnę, modrzew, olszę, jawor, jasion, brzost i t. d.

Najlepszy prezent dla polskich Legionistów i żołnierzy.

Książka do modlenia **„Bóg z nami"** zawierająca rady duchowne potrzebne żołnierzowi na polu walki, w szpitalu lub rekonwalescencyi; modlitwy w ciągu całego roku i modlitwy specyalne dla żołnierzy w czasie wojny i pokoju. Modlitewnik napisany przez Ks. Łukaszkiewicza jest aprobowany przez 2-ch Biskupów. **Każdy żołnierz,** wyruszający do bitwy, ranny lub chory, **powinien tę książkę do modlenia posiadać.** Która go pociesza i poucza w wojnej godzinie, podnosi i wzmacnia do nowych dzieł. **Cena oprawna w płótno tylko 60 hal.,** z zapłaconą przesyłką 70 halerzy. Do nabycia wprost z zakładów nakładczych:

J. STEINBRENER W VIMPERKU (CZECHY).

lub przez każdego księgarza i introligatora. **Poleca się należytość w markach pocztowych lub za przekazem nadesłać a obstalunek na odcinku napisać.**

Pracownia wyrobów bronzowniczych

firmy:

PIOTR SEIP

Aleja Mickiewicza L. 29, Skład wyrobów gotowych Floryańska 18 — poleca swoje wyroby kościelne i galanteryjne. Podejmuje się wszelkich robót w zakres bronzownictwa wchodzących, zarazem uskutecznia złocenia i srebrzenia w ogniu, wszelkie reperacye szybko i sumiennie.

Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie nabyła ostatnie egzemplarze bardzo cennego dzieła p. t.

WYBÓR NAUK na uroczystości Najśw. Maryi Panny

z dzieł i rękopisów słynnych kaznodziejów zebranych i opracowanych przez X. K. Cena egzemplarza oprawnego w płótno angielskie **koron 8·50.**

Prywatne gimnazyum realne W ZAKOPANEM

z prawami szkół publicznych dla klas I—VI otwiera z początkiem roku szkolnego 1915/16 także kursa naukowe dla uczniów gimnazyów klasycznych od klasy I—VIII, oraz dla uczniów gimnazyum realnego z klasy VII i VIII.

W miarę zgłoszeń powstaną osobne oddziały równorzędne dla dziewcząt. Przy Zakładzie istnieje internat dla chłopców pod kierownictwem dyrektora dra J. Jarosza. — Bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcya Gimnazyum w Zakopanem, willa „Podlasie".

Prześliczna statua Najśw. Maryi Panny

Niepokalanie Poczętej

1 m. 25 cm. wysoka, z aureolą oświetloną elektrycznie, a także otoczoną dookoła brązowymi liśćmi winogron, w środku których 34 miniaturowych lampek elektrycznych, **niezwykła i prawdziwa ozdoba każdego kościoła lub kaplicy** — jest do nabycia w Księgarni katolickiej **Dra Władysława Miłkowskiego** w Krakowie ul. Floryańska L. 1. CENA 1000 KORON. CENA 1000 KORON. Tamże tejże wysokości i tegoż wyrobu niezwykle piękna statua :: **Najśl. Serca Pana Jezusa** :: CENA 500 KORON. Wreszcie wielka 170 cm. wysoka, bogato dekorowana STATUA ŚW. JÓZEFA — Cena 500 Koron.

MŁYNKI

różnej wielkości **do mielenia zboża** na motor, jak również ręczne wyrabia **Pracownia ślusarska LUDWIKA GÓRKI KRAKÓW ul. Czarnowiejska l. 17.**

Nauczycielka

potrzebna na czas wakacyj na wieś dla uczennicy 5 i 2 kl. gimnazyum realnego — M. Czerwińska w Gaiku, p. Dobczyce.

Starożytności sprzedaje i kupuje KSIĘGARNIA KATOLICKA Dra MIŁKOWSKIEGO (Floryańska 1).

Urządzenie sklepowe i bufetu

nabyć można u firmy A. HAWEŁKA, Kraków.

LEOPOLD WEISZ

I SKA, BUDAPESZT IX., HENTES-UTCA 17. (naprzeciw miejskiej rzeźni trzody chlewnej). **Skład smalcu, słoniny, salami en-gros** poleca po wyższe produkta najlepszych gatunkach po najtańszym kursie dziennym - na żądanie służymy cennikiem.

RESTAURACYA Antoniego Wójcika przy ul. Siennej l. 6, wydaje

OBIADY

z trzech dań do wyboru przyrządzone zdrowo i smacznie **za 1 K 30 h.**

Chłopiec

zamiejscowy z ukończoną trzecią gimnazyalną lub trzecią wydziałową znajdzie umieszczenie jako praktykant w domu handlowym pod firmą I. FEDEROWICZ w Krakowie.

Potrzebny zaraz

ORGANISTA

któryby zarazem sprawował urząd pisarza gminnego. Warunki bardzo korzystne. **Zarząd Kościoła w Skotnikach, p. Koblerzyn koło Krakowa.**

Zdolna nauczycielka

z dobremi kwalifikacyami poszukuje lekcyi. Zgłoszenia pod Nauczycielka do Adm. „Głosu Narodu".

Opuściły świeżo prasę broszury p. t.:

Dr J. S. **Cholera**, jej istota i zwalczanie . . . . 20 h.
— **Dysenterya** . . . . 20 h.
— **Tyfus** plamisty i brzuszny . . . . 20 h.
— **Desinfekcya** . . . . 10 h.

Po otrzymaniu 80 h. w markach przesyła opłatnie **Księgarnia Podhalańska Zakopane.**

Polowanie

większe w pobliżu rozległych lasów, obfitujące w grubsze ptactwo i zwierzynę, blizko Krakowa z dogodną komunikacyą kolejową zaraz nabędę. Łaskawe zgłoszenia pod Franc.szek Lusina — Poste-restante Ołomuniec I za okazaniem przepustki.

Najwłaściwszym środkiem do poprawienia barwy włosów, siwych, spłowiałych lub rudych jest

Ekstrakt orzechowy JULIANA JÓZEFOWICZA

perfumera, w kolorach: blond, — szatyn, brunatny i czarny. — Flakon K. 3·30, flakonik próbny K. 1.20. **Sprzedaż w składach aptecznych i perfumeryach.**

Jeszcze na składzie 300 sztuk

PNEUMATYKÓW automobilowych różnych rozmiarów.

Bracia Barber. Wiedeń I. Biberstrasse 9.

Staruszka

78-letnia, zupełnie niezdolna do pracy jakiejkolwiek, prosi litościwych ludzi o wsparcie. Zofia Prokura, Kraków, Zwierzyniecka 8, parter.

Potrzeba kilka starszych dziewcząt

do roznoszenia dziennika. — Administracya „Głosu Narodu".

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. od... — Redaktor odpowiedzialny Roman Wogeryński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.